Rok VIII Marzec 1891. Nr. 9.

ECHO
TRZECIEGO ZAKONU
Św. O. Franciszka.

Wychodzi w zeszytach miesięcznie i kosztuje rocznie:

w Krakowie 50 centów;
z przesyłką do Austryji 65 centów, do Niemiec 1 m. 50 fen., do Francyi i Włoch 2 franki, do Ameryki $^1/_2$ dolara.
Pojedyńczy zeszyt w Krakowie 5 centów.
z przesyłką 7 ct. = 14 fen.

Redaktor i Wydawca: Dr. Władysław Miłkowski.



REDAKCYJA I ADMINISTRACYJA
w KSIĘGARNI KATOLICKIÉJ
Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

SPIS RZECZY.

W DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ w KRAKOWIE

pod zarządem A. Szyjewskiego.

Dzika brzózka.

Bladą ruinę mojéj kaplicy,
Z napisem: „Polski Królowéj",
Gdzie czarny Obraz Bogarodzicy
Na jasnéj tarczy stalowéj

Urąga schyzmie uśmiechem smutnym,
Który się nami lituje,
Brzózka — w uścisku mrozów okrutnym —
Strzeże, zasłania, miłuje!...

Nieraz pieszczony krzew doborowy
W syconéj ziemi — marnieje...
Na gzymsie kruchym, wicher stepowy
Karmi, co zasiał i wieje!

Śpiewa piosenkę ludu wiernego,
Nuci modlitwę pustyni,
A brzoza rośnie — i z liścia swego
Pani sukienkę uczyni!

Tak na szérokim i wolnym świecie
Kościoła pracą karmionym,
Niesie grzéch nowy — każde stulecie;
Nie chce być nikt ocalonym.

A pod pręgierzem, w duchowym chłodzie,
Rośnie ród czysty i stały!
Bez Sakramentu, w śmiertelnym głodzie,
Krwią namaszczony — a biały...

Pierś jego tarczą zachwianej Wiary
Tych, którym zbawiać się wolno.
A brzózka młoda i lud mój stary
Przyjęli wartę mozolną!

Moskal nas mija, — kaplicę widzi,
Drzewku się nawet nie dziwi!
Pustą Świątynię śmiechem wyszydzi,
Przed gładkim Krzyżem się skrzywi..

Lecz Obraz, napis — gąszczem pokryte,
Jakby sztandaru nie było...
Tylko Sztandaru Prawdy niezbite
W sercach cierpienie wyryło...

Daniela.

Śmierć i jéj nauki w przykładach

przez O. **Fr. Ks. Schouppe**'go Tow. Jez.

(Z oryginału przełożył **Wł. M.**)

(Ciąg dalszy, patrz: „*Echo*" Nr. 8 z r. b., str. 473).

§. 3. Śmierć sprawiedliwych.

Śmierć grzeszników, o których co tylko mówiliśmy, jest wprost przeciwną śmierci sprawiedliwych; jest ona szczęśliwym udziałem tych, którzy po chrześcijańsku przygotowani, umiérają w stanie łaski i oczyszczeni z grzéchu śmiertelnego.

Stan łaski w chwili śmierci jest dwojaki: albo jestto łaska czysta, uświęcająca, albo łaska uświęcająca, lecz obciążona długiem kar doczesnych. Dusza uświęcona łaską może tak dalece oczyścić się z najmniejszéj skazy grzéchu, tak odpokutować za przewinienia swe, i tak zadowolnić w tém życiu sprawiedliwość Bożą, że zaraz po śmierci staje się uczestniczką radości wiecznych i chwały wie-

kuistej. Inna dusza, może znów być w stanie łaski i miłą Bogu, atoli nie zadowolniła w zupełności sprawiedliwości Bożej, Obciążona jest nieodpokutowanemi karami doczesnemi; będzie zbawioną duszą, nim się jej jednak wrota raju otworzą, musi przejść kary czyścowe. Umrzéć podobnie, znaczy dobrze umiérać. Śmierć ta jest bezwątpienia dobrą, lecz śmierć w stanie łaski jest lepsza; d r o g a p r z e d o b l i c z n o ś c i ą P a ń s k ą, ś m i e r ć ś w i ę t y c h j e g o: *Praetiosa in conspectu Domini mors sanctorum ejus. (Ps. CXV.)*

Wszakże jedna i druga jest śmiercią sprawiedliwych, jedna i druga szczęśliwą, i pomimo utrapień jej towarzyszących, obfita w słodkie pociechy. Wydaje się przedsmakiem Nieba.

Wielka była radość podczaszego Faraona, któremu Józef przepowiedział, że w trzech dniach będzie uwolniony z więzienia i przywrócony do wysokiego urzędowania. Większa jest daleko radość duszy chrześcijańskiej, gdy widzi zbliżającą się śmierć. Tęskni i mówi wraz z prorokiem do Pana: „*Wywiedź z ciemnice duszę moję ku wyznawaniu imieniowi Twemu. — Educ de custodia animam meam, ad confitendum nomini tuo. (Ps. CXLI).*

Apostoł Paweł, który, od czasu nawrócenia, żył tylko dla Jezusa Chrystusa, pracował i cierpiał tylko dla świętego Mistrza, żywił gorace

pragnienie śmierci, aby się z Nim połączyć. *Chciałbym,* mówił, *rozwiązanym być i być z Chrystusem. (Phil. I. 23).* Kiedy nareszcie ujrzał zbliżający się szczęśliwie koniec swych prac, o mało serce nie wyskoczyło mu z radości; pisał też do Tymoteusza: „*Bo mnie już ofiarować mają i czas rozwiązania mego nadchodzi. Potykaniem dobrym potykałem się, zawodum dokonał, wiaręm zachował. Naostatek odłożon mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi odda sędzia sprawiedliwy w on dzień*“. *(II. Tim. IV.)* Jakież szczęście poświęcić życie w podobny sposób dla Pana Boga! Jakież szczęście módz dać sobie takie świadectwo! Co za słodkie widzenie tej korony chwały, jak nas czeka!

Św. Ignacy Lojola tęsknił za Zbawicielem dniem i nocą. Pragnął być uwolnionym z więzów cielesnych, aby rzucić się w objęcia Ukochanego. Dlatego też gdy myślał o śmierci, płakał z radości, twierdząc, za przykładem Pawła Apostoła, że byłoby dla niego najlepszém żyć z Jezusem Chrystusem. Życzył sobie nie tyle szczęścia, ile uczestniczenia w tej chwale, jaka otaczała Zbawiciela; pragnął czci ludzkości dla Tego, którego sam ukochał.

Uczony Franciszek Suarez, któremu Papież Paweł V nadał tytuł: „doktora zna-

komitego i pobożnego", tak wysoko cenił modlitwę, że byłby wolał raczéj wyrzéc się całéj swéj mądrości, niż zaniedbać jednéj godziny pacierzów. Zmarł w Lizbonie w r. 1617 z rzadkim spokojem: *Nie sądziłem*, mówił, *aby tak słodko było umierać.*

Czytamy w żywocie Ojców Kościoła, że jeden z nich w bardzo późnym wieku, widząc w chwili swéj śmierci dokoła płaczących braci, rzekł: „Czemu się smucicie? Widzicie przecie dobrze, że moje prace ukończone, że udaję się na spoczynek: *Ex labore ad requiem vado et vos ploratis!*"

Święty pewien pustelnik, prowadząc surowe i czynne życie, zbliżył się do końca swych dni. Gdy otoczyli go bracia, by posłuchać rad jego ostatnich, pożegnać go, błogosławiony rzekł do nich z radością: *Uwiodłeś mię, o mój Boże! Rzekłeś mi, że droga świętości, to droga krzyża. Sądziłem, że znajdę na niéj same ciernie, gwoździe, trudy, zgryzoty; aleś Ty rozsiał na niéj tyle pociech, tyle świętych ukojeń, tyle słodyczy, że napawałem się i napawam jeszcze niémi w téj chwili, w objęciach śmierci, która dla mnie ma więcéj słodyczy niż goryczy. O tak, uwiodłeś mię o mój Boże!*

W historyi zakonu Cystersów czytamy, że św. Bernard, każąc we Flandryi, unosił

się z pełną wiarą nad szczęściem tych, którzy służą Bogu z całego serca. Od początku tego świata, mówił, Pan Jezus wynagradza swe wierne sługi i obiecuje stokroć więcéj tym, którzy zrzekają się wszystkiego, aby się poświęcić wyłącznéj służbie Bożéj. Wyrazy te wzbudziły taką żarliwość świętą w młodym flamandzkim szlachcicu, że wyrzekając się wszystkiego, co posiadał na ziemi, wstąpił do zakonu. Po wielu latach żywota zakonnego, śmiertelnie zachorował. Wśród największych boleści mówił: „O mój Jezu! wszystko, coś mi mówił, jest prawdą!“ — Ponieważ często powtarzał te wyrazy, bracia wyobrażali sobie, że nie wié o czém mówi i że gwałtowna gorączka odjęła mu przytomność; ale umiérający rzekł im: „Nie, moi bracia, nie uważajcie moich wyrazów za obłęd umysłowy: mówię z przepełnionego mocno serca. Otrzymałem setki dobrodziejstw od Jezusa Chrystusa w życiu; i obecnie, kiedy życie moje kończy się, daleki od obawy śmierci, tęsknię do téj szczęśliwéj chwili.“

Ojciec Ludwik z Grenady opowiada, że pewien strzelec, zabłąkany w lesie, usłyszał w oddali piękny śpiéw. Zdziwiony cudownie wdzięcznym głosem w miejscu samotném i dzikiém, zwrócił się w stronę skąd głos pochodził i ujrzał biednego trę-

dowatego w stanie, trudnym do opisania. Był to wyśpiewujący chwałę Boga pustelnik, pokryty wrzodami, podobny do trupa już gnijącego. — Mój ojcze, mówi strzelec, jak można śpiewać w takim stanie? — Bracie mój, odpowiada sługa Boży, widzisz jak odpada kawałkami ciało, oddzielające mię od życia wiecznego; nie mamże śpiewać, gdy wkrótce będę wyswobodzony z tego wiezienia?

Roku 303 miała miejsce chwalebna śmierć męczennika św. Feliksa. Wedle podania historyka Baronijusza, gdy prowadzono na męki tego zacnego biskupa Afryki, okazywał wielką radość i mówił z dumą: „Wykonywałem przepisy Ewangielii Jezusa Chrystusa, wypowiadałem prawdziwe nauki i zachowałem niewinność, a obecnie umieram, ofiarując moje życie dla sprawy Bożej“. Mógłby on nawet dodać ze świętym Pawłem: *„Odłożon mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi odda Pan, Sędzia sprawiedliwy, w on dzień“. (II, Tim. 4, 7).*

Męczennik święty Pionijusz, był szanowanym kapłanem w Smyrnie, przejęty duchem św. Polikarpa, którego był uczniem, Kiedy go prowadzono na męki, radość się malowała na jego twarzy; a gdy jeden ze świadków, towarzyszących mu w tym pochodzie, pytał go, jak może z taką ra-

dością iść na śmierć? Mylisz się, odpowiedział, nie idę na śmierć, lecz na życie.

Kiedy św. Ambroży, Arcybiskup medyjolański, zachorował, jak tylko stwierdzono niebezpieczeństwo bliskiéj śmierci, uprzedzono o tem Stylikona, pierwszego ministra Honoryjusza, który rządził cesarstwem zachodniém. Stylikon, zasmucony tą nowiną, jako zapowiedzią publicznéj klęski, wysłał naprzód do chorego ludzi najbardziéj poważanych, ażeby nakłonili go do modlitwy do Boga o swe uzdrowienie. „Żyłem między wami, rzekł Święty, w sposób taki, że mógłbym pragnąć żyć jak najdłużéj; ale nie obawiam się śmierci, gdyż mamy tak dobrego Mistrza, oczekującego na nas“. Nie przestawał obcować z Bogiem; i czasu modlitwy, Zbawiciel Jezus ukazał się mu z obliczem uśmiéchniętém, zapowiadając bliski zgon.

Sw. Honorat, Biskup z Vercelli, czuwał u jego łoża. Widział on Ambrożego, pogrążonego przez kilka godzin w modlitwie, z rękami wzniesioném i w kształtcie krzyża, a ponieważ żadne niebezpieczeństwo nie zdawało się grozić, oddalił się i spoczął w sąsiednim pokoju. Wkrótce atoli usłyszał trzykrotne wołanie: *„Wstań prędko i śpiesz się, bo już umiéra“*. Honorat natychmiast

poszedł i udzielił mu raz jeszcze świętemu choremu Sakramentu Eucharystyi. Ambroży, zdawało się, czekał jedynie na tę ostatnią łaskę; zaledwie bowiem ją otrzymał, wyzionął ducha dnia 4 kwietnia 397 r. a w 57 roku życia.

Św. Marcin, Biskup turoneński, spędził życie na pracach w usłudze Boga i około zbawienia dusz; kiedy nareszcie dosiągnął 90 roku życia, otrzymał nagrodę. Przepowiedział śmierć swoje na długo naprzód. Zachorowawszy i czując opuszczające go siły, zgromadził swych uczniów i zapowiedział im, iż zbliżyła się ostatnia jego godzina. Ci, zalani łzami, odpowiedzieli: „Jakto! Ojcze dusz naszych, chcesz nas opuścić? Komu powierzysz zatém staranie o twoich dzieciach? Wilcy drapieżni przyjdą, rozpędzą twą owczarnię. Niech potrzeby nasze zmiękczą twe serce i zechciéj rozpatrzéć się w niebezpieczeństwie, wśród którego nas opuszczasz“. Marcin zapłakał z niemi i modlił się za nich: „Panie, jeżeli jestem potrzebny Twojemu ludowi, nie odmawiam mu dalszéj pracy. Niech się stanie wola Twoja“. — Dowiódł on tą modlitwą, że nie wié czego więcéj pragnie: czy opuścić ziemię dla połączenia się z Jezusem Chrystusem, czy też pozostać na niéj dla miłości Jezusa Chrystusa.

Stąd dla nas nauka, że ilekroć prosimy Pana Boga o łaski doczesne, należy nam poddawać się woli Boskiej z zupełną rezygnacyją.

Mimo silnej gorączki, św. Marcin leżał na włosienicy, posypanej popiołem, modląc się noc całą. Uczniowie ofiarowali mu trochę słomy na podkładkę, ale odmówił: „Chrześcijanin, rzekł, powinien umierać na popiele. Biada mi, jeżeli dałem wam inny przykład“. — Miał zawsze oczy i ręce podniesione ku Niebu, a modlitwa jego była nieustanną. Kiedy mu proponowano, żeby obrócił się na drugą stronę, dla chwilowej ulgi, rzekł: „Pozwólcie, moi bracia, ażebym zwracał więcej uwagi na niebo, niż na ziemię; dusza moja bowiem usposobiona do lotu, do Boga, z którym pragnie połączyć się na zawsze“. Następnie, widząc szatana, który go chciał przestraszyć, zwrócił się doń z temi słowy: „Na cóż czekasz, okrutna bestyjo? Nie znajdziesz nic we mnie, coby do ciebie należało; łono Abrahama jest przygotowane na moje przyjęcie“. Po tych słowach usnął spokojnie dnia 11 grudnia 400 roku. Obecni przy jego śmierci, — mówi Sulpicyjusz Sewer, widzieli twarz jego i ciało, promieniejące chwałą.

Św. Franciszek z Asyżu umarł 4 października 1226 r. Piękna śmierć jego była

ukoronowaniem życia, które upłynęło w pokorze i pogardzie dóbr ziemskich. W szkole to Jezusa ukrzyżowanego nauczył się on szczególniej cenić ubóstwo. Jednego dnia, spotkawszy ubogiego, który prawie zupełnie był nagi, rzekł do swego towarzysza z westchnieniem: „Oto ubogi, którego stan jest wyrzutem dla nas; my obraliśmy ubóstwo swoim udziałem, ale ten człowiek jest biedniejszym niż my.“ Nazywał ubóstwo swoją panią, królową, matką, swoją oblubienicą i domagał się jéj nieustannie od Boga, jako swego udziału, jako swego przywileju. „O Jezu! mówił, Ty któryś ukochał ubóstwo, uczyń mi łaskę i daj przywiléj ubóstwa. Mojém najgorętszém życzeniem, być zbogaconym tym skarbem, błagam Cię dla mnie i dla moich, ażebyśmy, przez miłość dla Ciebie, nie posiadali nigdy nic pod słońcem“. Ostatnie lata życia przeszły mu w ciągłéj prawie chorobie i boleściach; ale jakkolwiek cierpienia te były silne, nie przerwały mu nigdy modlitwy. Na domiar męki, utracił wzrok, i to kalectwo znosił z równą wytrwałością. Kiedy go nakłaniano do proszenia Pana Boga o ulgę, podnosił się mimo nadzwyczajnego osłabienia i padłszy krzyżem na ziemię, modlił się w te słowa: „Dziękuję Ci, Panie, za boleść, jaką cierpię; mógłbym cierpiéć tysiąc razy więcéj, gdyby

taka była wola Twoja! Szczęśliwym się czuję, że dręczysz moje ciało bez najmniejszego pobłażania, bo i jakąż słodką pociechę miałbym mieć nad przeświadczenie, że spełniłem Twą wolę".

Za zbliżeniem się śmierci, św. Franciszek kazał śpiewać hymn, jaki ułożył na okazanie wdzięczności Bogu w imieniu wszystkich stworzeń: „Ojcze mój, mówił do niego brat Elijasz, chcesz, by śpiewano, gdy cień śmierci pokrywa już twoje oblicze, gdy dzieci twoje we łzach!" — „Czemuż nie cieszyć się, odpowiedział święty umierający, skoro za chwil kilka będę się zachwycał widokiem Boga?"

Słuchając historyi męki Pańskiej, którą czytać sobie kazał z Ewangielii św. Jana, zaczął odmawiać psalm 141: *Głosem moim wołałem do Pana!* Ukończywszy zaś pierwszy wiersz, dodał: *Wywiedź z ciemności duszę moję ku wyznawaniu Imieniowi Twemu: na mię czekają sprawiedliwi, aż mi nagrodzisz.* Poczem spokojnie oddał Panu ducha w 45 roku swego życia.

Św. Edmund, Arcybiskup kantorberyjski, słynął z gorliwości w utrzymywaniu karności: walczył nieustannie przeciw występkom i nieporządkom, starając się o zadosyćuczynienie potrzebom duchowym i doczesnym swej owczarni. Zepsucie wtedy było

zbyt wielkie, żeby taka gorliwość nie wzbudziła nieprzyjaciół. Nic jednak nie mogło zachwiać jego wierności dla Boga. Zapewne nikt tak nie miłował pokoju jak św. Edmund, a przecież nie chciał on go okupić nikczemnémi i karygodnémi ustępstwami. Wolał być raczéj prześladowanym, nawet przez przyjaciół, niż zezwalać i tolerować nadużycia, narażające zbawienie jego i dusz mu powierzonych.

Zmuszony wyemigrować do Francyi, za przykładem św. Tomasza, swego sławnego poprzednika, udał się ów Biskup-męczennik do opactwa Pontigny, należącego do zakonu Cystersów, w dyjecezyi Auxerre. W tém ustroniu oddał się ćwiczeniom pobożnym i praktyce najsurowszéj pokuty; wkrótce jednak nadwerężone zdrowie zmusiło go do zmiany miejsca; udał się więc do Kanoników regularnych w Soissy, w Szampanii.

Tymczasem choroba zwiększała się z każdym dniem; prosił więc o św. Wijatyk. Na widok Najświętszego Sakramentu, zbiérając wszystkie siły i wyciągając ręce ku Zbawicielowi, mówił: „Panie wierzyłem w Ciebie; opowiadałem o Tobie; uczyłem Twoich nauk. Tyś mi świadkiem, żem Ciebie jedynie pragnął na ziemi i widzisz, że moje serce nie pragnie niczego innego, jeno spełnienia sie Twojéj najświętszéj woli“. Spe-

dził resztę dnia w godnym uwielbienia zapale i możnaby wnioskować z jego pogodnéj twarzy, że nie doznawał wcale żadnéj boleści. Nazajutrz otrzymał Ostatnie Namaszczenie. Odtąd pragnął trzymać ciągle w rękach krzyż i nie przestawał całować miłosiernie ran Zbawiciela. Umarł spokojnie w Soissy, 16 listopada 1242 r.

Św. Tomasz z Akwinu, który, dla czystości duszy i świetnych przymiotów umysłu, otrzymał tytuł: „Doktora anielskiego", był chwałą zakonu Dominikańskiego i jedną z najpierwszych gwiazd Kościoła w XIII w. Wzór wielkich cnót, odznaczał się szczególniéj pobożnością ku Najświętszemu Sakramentowi; dlatego słusznie wizerunek jego mieszczą wśród największych czcicieli Najświętszego Sakramentu Ołtarza. Ułożył wspaniałe oficyjum na uroczystość Bożego Ciała, a w niém przebija się jego wiara, jego miłość, jego cała dusza. Wszędzie w kościołach brzmią jego piękne wyrazy: *„Tantum ergo Sacramentum": Przed tak wielkim Sakramentem upadajmy na twarzy.... Pange lingua gloriosi.... Sław języku chwalebnego O sacrum convivium! O jakże świętą jest uczta, na któréj Chrystus daje na pokarm samego siebie... Lauda, Sion, Salvatorem. Chwal, Syjonie, Zbawiciela, Pasterza Prowadziciela, rytmami i pie-*

niami, Ile zdołają wielbij śmiały i t. d. Wszystkie te wyrazy są jego.

Kiedy dnia jednego w Neapolu modlił się przed Ukrzyżowanym, słyszał Chrystusa, przemawiającego doń w tych słowach: „Tomaszu, dobrze o mnie napisałeś, jakiéjże żądasz nagrody?“ — „Żadnéj, odpowiedział, jedynie tylko pragnę posiadać Ciebie i miłość Twoję“.

Wysłany przez Grzegorza X na koncylijum do Lyjonu, zachorował w klasztorze Fosse-Nuova, w dyjecezyi Tarracine o 15 mil od Rzymu. Cystersi, zamieszkujący to opactwo, prześcigali się w usługach dla człowieka, którego poczytywali za Anioła, okrytego ciałem śmiertelnika. Byli oni nietylko zdumieni, ale i zbudowani jego cierpliwością, pokorą, skupieniem i żarliwością w modlitwie.

Im wyraźniéj widział Święty zbliżającą się śmierć, tém bardziéj wzdychał do chwili szczęśliwéj, w któréj będzie mógł wejść do chwały Ojca Niebieskiego. Słyszano, jak powtarzał nieustannie: „Nie będę mógł żyć jak należy, dopóki nie będę w zupełności napełniony Tobą i Twoją miłością“.

Tymczasem choroba czyniła szybkie postępy. Poleciwszy się modłom pobożnych zakonników, Tomasz prosił o pozostawienie go samego, aby mógł wyłącznie poświęcić

Bogu te chwil kilka, jakie pozostały mu do przeżycia. Uczynił tedy spowiedź gieneralną z całego żywota, zalewając się obficie łzami: miłość bowiem dla Boga ukazywała mu najlżejsze uchybienia, jako ważne występki. Gdy miano mu przynieść Najśw. Sakrament, prosił otaczających łoże, aby go położyli na popiele, by tym sposobem, mówił, z większém uszanowaniem przyjął Chrystusa Pana. Tak chciał oczekiwać Zbawiciela, mimo nadzwyczajnego osłabienia.

Skoro ujrzał świętą Hostyją w ręku kapłana, z uczuciem pobożności, która wycisnęła łzy z oczów obecnych, wyrzekł te słowa: „Wierzę silnie, że Jezus Chrystus jest istotnym Bogiem i człowiekiem, ukrytym w tym Najświętszym Sakramencie. Wielbię Cię, o mój Boże i Zbawicielu, Ciebie, dla miłości którego uczyłem się, pracowałem, głosiłem słowo Boże i nauczałem“. Po czém przyjął świętą Komuniją i nie pozwolił zanieść się na łóżko, dopóki nie odmówił modłów dziękczynnych. Gdy mu udzielono ostatniego Olejem św. Namaszczenia, odpowiadał sam na wszystkie modlitwy Kościoła.

Po otrzymaniu świętych Sakramentów, zachowywał się bardzo spokojnie. Słyszano go powtarzającego: „Wkrótce, wkrótce Pan Bóg w nadmiarze łaski miłosierdzia zeszle

mi największą pociechę i wypełni wszystkie moje życzenia; wkrótce upoi mię obfitością swego domu i pozwoli mi rozważać prawdziwe światło, które jest źródłem żywota".

Jeden z zakonników zapytał go: co czynić należy, aby żyć w stałej wierności łasce Bożej? Kto tylko, odpowiedział, uważa wciąż na obecność Boską, ten zawsze gotów zdać rachunek ze swych czynności i nigdy przez grzech nie utraci Jego miłości. — Były to jego ostatnie słowa. Modlił się jeszcze jakiś czas, później zasnął w Bogu d. 7 marca 1274 r.

Św. Rajmund Nonnat, zakonnik zgromadzenia Najśw. Maryi Panny od wyzwolenia z niewoli (Mercedacyjuszów) odznaczał się szczególną pobożnością ku Matce Bożej i miłosierdziem gorliwem względem bliźnich. Posłany do Afryki, dla wykupu niewolników chrześcijańskich z rąk Mahometan, ich panów, wyczerpawszy pieniądze, oddał się sam jako zastępca, dla wyjednania wolności wiernym, narażonym na utratę wiary. Przebywając między niewolnikami, opowiadał niewiernym o Jezusie Chrystusie z taką siłą i namaszczeniem, że nawrócił wielu na wiarę chrześcijańską. Barbarzyńcy, oburzeni gorliwością Rajmunda, zamknęli go w bardzo szczupłem więzieniu, wymierzyli mu wiele kar, wreszcie prze-

dziurawili mu wargi i zamknęli usta na kłódkę żelazną. Odzyskawszy wolność, chciał się udać do Rzymu, gdzie go wzywał Papież Grzegorz IX, ale zachorował w Kordubie. Skoro przekonał się o groźnym stanie swojéj choroby, prosił bardzo usilnie o udzielenie mu Sakramentów Kościoła. Tymczasem choroba gwałtowne czyniła postępy, a kapłan nie przybywał. Wtedy mąż święty błagał Maryi, miłościwéj swéj Opiekunki, aby nie dozwoliła mu umrzeć niezaopatrzonemu Boską Eucharystyją. Prośba jego została wysłuchana i ukazali mu się Aniołowie, w szatach zakonników jego zakonu, a jeden z nich zaopatrzył go świętym Wijatykiem. Przyjął go z wielką pobożnością i odmówiwszy akty dziękczynne, oddał Bogu ducha 31 sierpnia 1240 r.

Św. Wawrzyniec Justynijan, urodzony w Wenecyi, w r. 1380, z rodziny bardzo znakomitéj w téj Rzeczypospolitéj, od dzieciństwa dążył usilnie do cnoty i pobożności. Przekonany, że istnieje na ziemi dlatego, by służył Panu Bogu i pozyskał możność panowania z Nim wiecznie, poświęcił Mu wszystkie myśli i wszystkie czyny. W objawieniu, jakie miał z nieba, zdawało mu się, że widzi mądrość wiekuistą pod postacią niebiańskiéj dziewicy, przepięknéj, otoczonéj blaskiem. wspanialszym od blasku słońca.

Nakłaniała ona młodego Wawrzyńca do poświęcenia się całkowicie Panu Bogu: „Pocóż, mówiła, błąkać się od przedmiotu do przedmiotu, po cóż szukać spokoju po za mną? Szukaj go we mnie, bom ja Mądrością Bożą. Biorąc mię za małżonkę i wspólniczkę, posiędziesz skarb nieoszacowany.“ Po tem zaproszeniu, św. Wawrzyniec nie wątpił, że powinien był wstąpić do zakonu; stan ten bowiem zapewniał mu wszystkie środki do osiągnięcia skarbu pobożności, do jakiej go Niebo skłaniało.

Jednakże rodzice chcieli go sprowadzić z tej świętej drogi, proponując mu stanowisko zaszczytne w świecie. Wówczas święty młodzieniec, mając do wyboru: z jednej strony bogactwa i przyjemności światowe, z drugiej: ubóstwo klasztorne, posty, czuwanie i zaparcie się samego siebie: „*Duszo moja*, mówił, *masz-li odwagę pogardzać temi rozkoszami przemijającemi, i wejść na drogi umartwienia Jezusa Chrystusa? Masz-li dosyć stałości naśladowania go?*“ A po chwili, spojrzawszy na Krzyż, mówił w dalszym ciągu: „*Ty jesteś moją nadzieją, o mój Boże! W Tobie pociecha i siła.*“ — Rzeczywiście, umocniony łaską Jezusa Chrystusa, wyrzekł się wszelkich nadziei wieku, i przywdział habit kongregacyi kanoników regularnych św. Jerzego Alga.

Dla pobożnego tego Zgromadzenia był wzorem regularności, umartwienia i cierpliwości. Kiedy zaproponowano mu, aby się napił, pod pozorem, że — upał jest nadzwyczajny, lub że był znużony, zwykle odpowiadał: „*Jeżeli nie możemy znieść pragnienia, jakimże sposobem zniesiemy ogień czyścowy?*“ Zachorował na szyję; należało użyć żelaza i ognia. Zbliżył się termin operacyi; chory uspakajał obecnych, drżących z obawy, temi słowy: *Czego boicie się? Czy myślicie, że Ten, który niegdyś natchnął odwagą troje pacholąt Babilonu i opiekował się nimi nawet w ogniu, nie może mi udzielić wytrwania potrzebnego? Alboż ramię Pańskie skróciło się?* Wytrzymał operacyją, nie wydawszy nawet westchnienia; wymawiał tylko święte Imię Pana Jezusa.

Wyniesiony później na godność patryjarchy weneckiego, okazał się aniołem pobożności i miłosierdzia; rozdawał wszystko ubogim, nie pozostawiając niczego dla siebie. Kiedy popadł w chorobę, na którą umarł, widząc służbę, zajętą przygotowaniem mu łóżka wygodniejszego, niż zwykle, rzekł: „*Co chcecież czynić? Marnujecie nadaremnie czas. Pan mój umarł, zawieszony na krzyżu. Czyliż nie pamiętacie, że św. Marcin, umierając, mówił, że chrześcijanin powinien umierać na popiole*

i włosiennicy.“ Chciał koniecznie leżeć na słomie — Gdy otaczający go przyjaciele płakali, zawołał w nadmiarze radości: „*Oto nadchodzi Oblubieniec, wyjdźmy naprzeciwko Niemu.*“ — „*Panie Jezu, dodał, wznosząc oczy ku Niebu, idę do Ciebie!*“

Mieszkanie jego było otwarte dla wszystkich, zarówno dla biednych, jak i dla bogatych; wszystkim też udzielał rad zbawiennych. Ujrzawszy Marcela, jednego z ukochanych uczniów, gorzko płaczącego, pocieszał go, mówiąc: „*Ja cię uprzedzam, a ty przyjdziesz za mną. Połączymy się w następną Wielkanoc.*“ Proroctwo spełniło się. Umarł spokojnie d. 8 stycznia 1455 r.

Św. Antoni, Arcybiskup florencki, z Zakonu O. O. Dominikanów, był wzorem pokory, posłuszeństwa, skupienia ducha i umartwienia. Tak zdołał poddać ciało duchowi, że dowolnie rozkazywał swym zmysłom. Pomimo mnóstwa spraw, będących na jego głowie, zachowywał całą przytomność i spokój duszy. „Żadne sprawy, mówił, nie przeszkodzą nam zupełnie do cieszenia się spokojem wewnętrznym, jeżeli w sercu swem zachowamy pewien kącik, w którym moglibyśmy być sami ze sobą, i dokąd kłopoty świata nigdy nie mają wolnego dostępu.“ — Nie cierpiał pró-

żniactwa. Wszystkie chwile jego były spożytkowane i nigdy nie zmarnował ani minuty. Służba Boża i modlitwa, później sprawy i czyny miłosierdzia, wypełniały mu dni, a często i wielką część nocy. Jeżeli wydarzyła mu się chwila wolna, obracał ją na czytanie lub pisanie książek. Spał bardzo krótko, a jeżeli czuł się mocno znużonym i musiał spocząć, opierał głowę o mur, zdrzemnął się nieco; po chwili otrząsł się z ospałości i zajął się pracą na nowo, z większym jeszcze zapałem. Po 70 latach życia, całkowicie wypełnionych myślą o Niebie, opuściły go siły i uczuł, że koniec jego się zbliża. Wówczas, przyjąwszy Najśw. Sakrament Ołtarza i Ostatnie Namaszczenie, ucałował Krzyż i przyjął z wielką radością śmierć, będącą dlań zwiastunem spoczynku na łonie Pana Boga. Umarł 2 maja 1459 r.

Św. Jan Boży miał nieszczęście zejść z drogi cnoty i dać się opanować namiętnościom młodości. W r. 1538, mając lat około 40, udał się do Grenady, gdzie obchodzono bardzo pobożnie uroczystość świętego Sebastyjana. Ludu było mnóstwo, gdyż czcigodny Jan Avila, najsławniejszy kaznodzieja hiszpański, zwany Apostołem Andaluzyi, miał mieć kazanie. Jan słuchając go, był niezmiernie wzruszony, do tego sto-

pnia, że wylewał strumienie łez i napełnił kościół krzykiem i jękami. Potępiał on publicznie minione życie, uderzał się w piersi i błagał głośno milosierdzia za grzechy popełnione.

Nie zadowoliwszy się ścisłą skruchą i żalem za grzechy, idąc za radą Jana Avila, u którego był w Baëza, poświęcił się dziełom miłosierdzia, opiece ubogich i chorych. Gorliwość jego w uczynkach miłosiernych zjednała mu środki i współpracowników. Zbudował szpital w Grenadzie, i zaprowadził Zakon Braci Miłosierdzia na posługi chorych, których przyjmował wielką liczbę. Gdy, razu pewnego wybuchł pożar w tym szpitalu, Jan rzucił się w płomienie, byle ratować chorych. Pozostał w ogniu przez blisko pół godziny, widocznie strzeżony przez Opatrzność, ani jemu bowiem, ani chorym, nic się nie stało... Pan Bóg chciał okazać przez to, że ogień miłosierdzia, ożywiający jego sługę wewnątrz, jest silniejszym od ognia otaczającego.

Kiedy zbliżyła się ostatnia jego godzina, przyjął wszystkie Sakramenta Kościoła z rozrzewniającą pobożnością; nakoniec, wzmocniony na siłach, powstał z łóżka, ubrał się i postąpił ku Panu Jezusowi Ukrzyżowanemu Tu, ukleknawszy, objął z miłością

Swego Zbawiciela, zawieszonego na Krzyżu; oddał ducha w tym świętym uścisku. Ciało jego już bez życia pozostało nieruchome, wciąż trzymało Ukrzyżowanego, i w téj postawie, tak godnéj uwielbienia, wydzielało zapach, w ciągu sześciu godzin, dopóki go nie oderwano. Cała Grenada podziwiała ten cud, obraz radości błogosławionych, któremi dusza Świętego cieszyła się w raju.

Błogosławiona ta śmierć nastąpiła 8 marca 1550 r.

Św. Jan od Krzyża, którego rodzina nosiła nazwisko Yepez, urodził się w roku 1542 w Fontibere, w Staréj Kastylii. Pałając wielką pobożnością ku Najświętszéj Pannie, wstąpił do O. O. Karmelitów, tak poświęconych Królowéj Nieba. Nigdy zakonnik nie okazywał większego poddania się, pokory, gorliwości i miłości Krzyża. Miłość ta objawiała się we wszystkich jego czynach, i zwiększała się codziennie przez rozpamiętywanie Męki Jezusa Chrystusa. Pracował nieustannie nad tém, aby stać się podobnym do świętego Mistrza i wyryć na sobie obraz ukrzyżowanego Jezusa Chrystusa.

Aby zupełnie oczyścić mu serce, Pan Bóg poddał go próbom bardzo surowym, tak zewnętrznym jak i wewnętrznym; przetrwał je wszystkie wytrwale, dzięki modlitwie i du-

chowi umartwienia. W tych próbach cnota jego udoskonaliła się tylko; nowym zajaśniała blaskiem, niby dyjament w ręku szlifierza.

Zapalony miłością Pana Boga i bliźniego, przedsięwziął wielkie prace dla dobra dusz. Dnia pewnego Jezus Chrystus zapytał go: jakiéj żąda nagrody? *Panie*, odpowiedział, *nie pragnę innéj, jak cierpieć i znosić pogardę dla miłości Twojéj.*

Za zbliżeniem się śmierci, doznawał przedsmaku Nieba; i nie możemy lepiéj określić tego, co czuł w ostatnich chwilach życia, jak powtarzając to, co sam napisał o śmierci Świętego, w Żywym płomieniu miłości. „Doskonała miłość Pana Boga pisze, daje śmierć przyjemną i pozwala doznawać w niéj wielkiéj słodyczy. Dusza, która kocha, jest pogrążoną w oceanie rozkoszy gdy zbliża się chwila, w któréj ma się cieszyć zupełném posiadaniem Ukochanego. Gdy już ma być uwolnioną z więzienia cielesnego, zdaje jéj się, że już rozpamiętywa chwałę niebiańską, i że wszystko, co w niéj jest, przemienia się w miłość.“

Na dwie godziny przed śmiercią, nasz Święty odmawiał donośnym głosem ze swymi braćmi psalm: *Miserere.* W końcu zawołał: *Chwała Bogu!* Poczém, ucałowawszy

obraz Ukrzyżowanego Pana Jezusa, którego nosił zawsze w swém sercu i miał na ustach, wypowiedział ostatnie wyrazy: „Panie, oddaję duszę moję w ręce Twoje“ i oddał Panu Bogu swego pięknego ducha 14 grudnia 1591 r. w 49 roku swego życia.

Tomasz Morus, wielki kanclerz Anglii i jeden z najznakomitszych mężów tego królestwa, został uwięziony, na rozkaz Henryka VIII, za to, że nie chciał przystąpić do schyzmy tego księcia, i że odmówił złożenia przysięgi, tak zwanéj supremacyjnéj. Jako dygnitarz państwa, oświadczył w obec całego parlamentu, że nigdyby nie podpisał aktu królewskiego prymatu, a to z téj prostéj przyczyny, że sumienie nie pozwala mu tego uczynić. „Pan powinieneś, odpowiedziano mu, nakłonić swe sumienie do zdania parlamentu, inaczéj widzącego niż pan.“ — „Gdybym był sam jeden przeciwko parlamentowi, mówił Morus, najniezawodniéj nie dowierzałbym samemu sobie; ale mam ze sobą parlament chrześcijański, którym jest Kościół katolicki.“ Król, nadzwyczajnie rozgniewany, kazał go zamknąć w więzieniu, skąd miał wyjść dopiéro na szafot, chyba, żeby poddał się odstępnym dekretom.

Przychodziło doń wiele znakomitych osób, w nadziei zmiękczenia jego uporu radami

i prośbami; ale nie mogli nic zyskać, bo ta dusza bohaterska gotowa była poświęcić wszystko dla Boga i wiary.

Przyszła także i żona jego, zaklinając w najczulszych wyrazach, aby nie opuszczał małżonki, którą ubóstwiał, dzieci, dla których nigdy tak nie był potrzebnym, jak obecnie, ojczyzny, majątku, życia wreszcie, którego nić przecinał, gdy najpiękniejszy snuł się wątek. Ponieważ na to wciąż kładła nacisk szczególniejszy, Morus zapytał: jak się jéj zdaje, wiele jeszcze lat mógłby żyć? „Co najmniéj dwadzieścia, odpowiedziała, a może i trzydzieści lat.“ — „Dwadzieścia lub trzydzieści lat? zapytał wielki mąż, cóż znaczy ten drobny przeciąg czasu w porównaniu z wiecznością?“

Wobec téj niewzruszonéj wytrwałości, posunięto prześladowanie aż do odebrania mu książek stanowiących jego pociechę, jak równie do odebrania mu pióra i papiéru, ażeby nie komunikował się z nikim. Od téj chwili trzymał okna zamknięte i we dnie i w nocy, ażeby obcować jedynie z Panem Bogiem.

Miał on córkę, imieniem Małgorzatę, bardzo do siebie przywiązaną, którą on kochał czule. W przeddzień stracenia, Morus napisał jeszcze do ukochanéj córki węglem, na kawałku papiéru, jaki przy-

padkiem wpadł mu do ręki. Mówił jéj, że wkrótce nie będzie niczyim ciężarem, że pała żądzą ujrzenia Pana Boga i śmierci nazajutrz. Była to oktawa św. Apostoła, którego bronił prymatu.

Gdy już stanął pod rusztowaniem, padł na kolana i modlił się jakiś czas gorąco; potém pozostał spokojny, biorąc lud na świadka, że umiéra w wierze katolickiéj, apostolskiéj i rzymskiéj. Topór kata nie sprawiał mu najmniejszéj trwogi; poniósł śmierć nie tylko ze stałością, ale i ze świętą radością szlachetnego męczennika, 1535 r.

Czcigodny zakonnik, Ojciec Binetti, będąc raz przy umiérającym, był zdumiony spokojem jego ducha i świętą radością, rozjaśniającą jego oblicze. Zapytawszy się go, dowiedział się, że szczęśliwy chory przez całe życie odznaczał się szczególném nabożeństwem do Najświętszéj Panny.

Nie uwierzylibyście, mój ojcze, dodał, *jaką pociechę przynosi mi w téj chwili wspomnienie, żem służył Najświętszéj Pannie. O gdybyś wiedział, jakiego zadowolenia doznaję, czcząc tę Matkę błogosławioną naszego Zbawiciela!*

Najświętsza Maryja Panna pociesza w chwili śmierci przedewszystkiém tych wiernych, którzy należą do Bractw i kongregacyj na Jéj część założonych, gdyż to są

Jéj najulubieńsze dzieci. Nic nie jest droższe dla Matki Bożéj, nad kongregacyje i stowarzyszenia założone pod Jéj Imieniem i pobożne dzieci do nich wpisane. Rzec można, że kongregacyja jest świątynią Królowéj Niebios, Jéj mieszkaniem z ludźmi, Jéj przybytkiem błogosławionym, gdzie dzieci Jéj szczególnie ulubione, odpoczywają spokojnie pod Jéj macierzyńską opieką. Niezliczone łaski, niekiedy widoczne, otrzymują od Swéj niebiańskiéj Matki członkowie kongregacyi, szczególniéj w ostatniéj godzinie życia.

Roku 1599 młody pewien braciszek z Aix, w Prowancyi otrzymał od Najśw. Panny Maryi szczególną łaskę, przyniesioną przez Ojca Pawła de Barry, który też oświadczył, iż był świadkiem naocznym i niezaprzeczonym tego faktu. Wilhelm, było to imię pobożnego młodzieńca, ukochał kongregacyją miłością pełną wiary. Przybytek Maryi, osnowa jego uczuć, był w oczach jego bramą raju. Zdawało mu się, że w nim oddycha wonią nieba. Nikt też nie był nad niego gorliwszym w uczęszczaniu na zgromadzenia, nikt bardziéj nie przestrzegał reguł i uroczystego obchodzenia świąt. Zdarzyło się, że w skutek prześladowania, wywołanego przeciwko Towarzystwu Jezusowemu, kongregacyja sodalisów Maryi została zam-

kniętą na czas jakiś. Pobożny Wilhelm zmartwił się tem niezmiernie, ale wiedząc, że jakkolwiek pozbawiony został stałych zebrań, nie przestał jednak być dzieckiem Maryi, zastąpił ćwiczenia zgromadzeń wspólnych prywatnemi praktykami pobożności.

Chociaż żywił dla rodziców swych szacunek i miłość, cierpiał wiele od swego ojca, który, obcy uczuciom religijnym, i nie mogąc znieść pobożności syna, przemawiał doń wyrazami pełnemi gorzkiej ironii, odpychał jego pieszczoty i traktował brutalnie. Święty młodzieniec znosił wszystko bez skargi, odpowiadając łagodnością na brutalstwa ojca miłością i przywiązaniem synowskiem.

(C. d. n.)

Rozmaitości.

Hierarchija katolicka.

(Rocznik papieski za rok 1891. Rzym. Typografija watykańska).

„Gerarchia Cattolica“, czyli rocznik pontyfikalny za rok 1891, wyszedł co dopiéro z druku. Jestto piękna książka o 700 stronnicach, w któréj zebrano i rozklasyfikowano najdokładniejsze wskazówki, co do hierarchii kościelnéj, dworu papieskiego i rządu zakonnego w świecie.

„Gerarchia“ rozpoczyna się chronologiją papieżów rzymskich, wedle porządku, w jakim ich widzieć można w bazylice św. Pawła. Papież nosi tytuł Namiestnika Jezusa Chrystusa, następcy księcia Apostołów, Najwyższéj Głowy powszechnego Kościoła, Patryjarchy Zachodu, Prymasa Włoch, Arcybiskupa i Metropolity prowincyi rzymskiéj, doczesnego Władzcy Kościoła rzymskiego.

Leon XIII, (Joachim Pecci), jest 263

papieżem. Urodził się w Carpinetto, dyjecezyi Agnani, 2 marca 1810 r.; wyniesienie go na Stolicę apostolską nastąpiło 20 lutego, koronacyja zaś 3 marca 1878 r. Jego Świątobliwość dzierży: prefektury św. Inkwizycyi rzymskiéj i powszechnéj, św. Kongregacyi konsystoryjalnéj i protektorat kościoła i kapituły św. Celzyjusza i Julijana Banchii i Archikonfreryją *Via Crucis.*

Kardynałowie św. Kościoła rzymskiego nazywają się kolatorami i koadjutorami Ojca św. Widzimy stolice kardynałów, z rzędu biskupów, należące do Rzymu, w liczbie sześciu, daléj kościoły tytularne kardynałów-kapłanów, dyjakonije kardynałów-dyjakonów. Stopień i piérwszeństwo książąt Kościoła normuje się wedle rzędu, do którego należą i podług daty wyświęcenia. Dziekanem co do wieku, jest Jego Eminencyja kardynał Mertel, który ma 85 lat, który zarazem jest dziekanem co do zamianowania, gdyż liczy już 33 lata Kardynalstwa. Godność atoli dziekana całego św. Kolegijum przypada z prawa Jego Eminencyi ks. Monaco la Valletta, piérwszemu Kardynałowi z rzędu Biskupów co do daty kreowania w dniu 13 marca 1868 r.

Po sześciu właściwych Kardynałach-Biskupach, następują ci, którzy przed zamianowaniem swojém nosili godność Biskupia

i z których kilku zajmuje jeszcze stolice rezydencyjne. Są to Kardynałowie z rzędu kapłanów, a liczba ich wynosi dzisiaj 47. Wreszcie jest 9 Kardynałów-dyjakonów, do których należą książęta Kościoła, którzy przed swą nominacyją nie piastowali godności Biskupiéj i należeli tylko do prałatury, albo zakonu religijnego.

Co do kreowania, jest 15 Kardynałów, których nominacyja sięga pontyfikatu Piusa IX, a 47, którym godności téj udzielił Leon XIII, jeden zamianowany *in petto*, na konsystorzu z 30 grudnia 1889 r., co czyni ogółem 63 Kardynałów, tak, iż wakuje 7 kapeluszów kardynalskich w *plenum* św. Kolegijum, które liczy 70 członków.

Pod względem wieku znajduje się w Senacie Kościoła 8 starców ośmdziesięcioletnich, 19 siedmdziesięcioletnich, 22 sześćdziesięcioletnich, 10 pięćdziesięcioletnich, a tylko trzech Kardynałów nie doszło jeszcze do 50 roku życia. Część ta „*Gerarchii*", odnosząca się do św. Kolegijum, kończy się wykazem 68 Kardynałów, zmarłych pod obecnym Pontyfikatem, a do których doliczyć należy także zmarłych co dopiéro Kardynałów Cristoforego i Michałowicza.

Ważne spostrzeżenie nasuwa nam się pod względem narodowości z zestawienia obec-

nego św. Kolegijum. Wbrew nieuzasadnionemu mniemaniu, obcy żywioł, jak go nazywają niesłusznie zresztą, zajmuje prawie to samo miejsce co żywioł włoski.

W samej rzeczy należy obecnie do św. Kolegijum 3 Kardynałów rzymskich i 30 włoskich, co czyni 33 kapelusze, udzielone we Włoszech. Ponieważ w tej chwili znajduje się 62 Kardynałów, pozostaje 29 kapeluszów dla Książąt Kościoła różnych narodów.

Po danych, odnoszących się do św. Kolegijum, tom „*Gerarchii*“ podaje obraz hierarchii Kościoła powszechnego, z 13 stolicami patryjarchalnemi, 184 arcybiskupiemi, 754 stolicami biskupiemi.

Patryjarchaty obrządku wschodniego są: Antyjochija (Melchitów, Maronitów, Syryjczyków), Babilon Chaldejczyków, Cylicyja Armeńczyków; obrządku łacińskiego: Konstantynopol, Aleksandryja, Antochija, Jerozolima, Wenecyja, Indyje Wschodnie, Indyje Zachodnie, Lizbona.

Z innych tytułów hierarchii katolickiej, udzielonych do 1 stycznia 1891 r., liczymy: Arcybiskupów i Biskupów obrządku łacińskiego z rezydencyją 783; Arcybiskupów i Biskupów obrządku wschodniego 52; Arcybiskupów i Biskupów tytularnych, t. j. takich, którzy nie zajmują właściwych stolic, 308; Arcybiskupów i Biskupów, nie mających ty-

tułów 16; Prałatów *nullius dioecesocs* 7; razem 1240 tytułów obecnie nadanych. Leon XIII ustanowił: 1 Patryjarchat, 22 Arcybiskupstw; 65 Biskupstw, 43 Wikaryjaty i 1 Delegacyją apostolską, 16 Prefektur apostolskich, razem 149 nowych tytułów, które oznaczają pomyślny rozwój hierarchii pod obecnym pontyfikatem. Pierwsza ta część Rocznika pontyfikalnego kończy się wykazem zakonów i ich przełożonych, lub gieneralnych pełnomocników.

Po tém wspaniałém wyliczeniu przełożonych Kościoła, „*Gerarchia*“ wymienia personał kaplicy pontyfikalnéj od św. Kolegijum, aż do kursorów apostolskich. Żaden władzca nie był nigdy otoczony tak wspaniałym i imponującym dworem: Kardynałowie, Patryjarchowie, Arcybiskupi, Biskupi asystujący przy tronie, Protonotaryjusze apostolscy, Audytorowie Roty, Pisarze Izby, możni Sygnatury, przełożeni zakonów mniszych i żebraczych, oficerowie gwardyi honorowéj w Watykanie, podkomorzy i kapelani — takim jest, a raczéj był orszak Papieża w dniu ceremonii, gdyż wiadomo, że od r. 1870 jest tylko drobna liczba kaplic papieskich, jak kaplica Sykstyńska, albo kaplica w sali nad przedsionkiem św. Piotra, przeznaczonych na ceremoniją kanonizacyi i beatyfikacyi.

Nazwiska i atrybucyje wszystkich osobistości *Cappella Pontificia,* jako też spis kilku innych Kolegijów prałackich i całego personalu, tworzącego dwór papieski w właściwém tego słowa znaczeniu, mieszczą się w długim rozdziale następnym, p. t. *Famiglia pontificia.* Wszyscy zatém, mający jakikolwiek urząd, drobny czy wysoki przy Ojcu św., są upoważnieni do stanowienia nierozdzielnéj części jego rodziny. Gdzieindziéj mówią: dom panującego; tutaj nazywa się to wzruszającém mianem rodziny.

Znajdujemy następnie w Roczniku, pod skromną nazwą dodatku, nomenklaturę i personal kongregacyj rzymskich, które są niejako ministerstwami kościelnémi Stolicy św.: Inkwizycyja rzymska i powszechna; konsystorska; wizyta apostolska; Biskupi i zakonnicy; przywileje duchowne; Propaganda (obrządek wschodni i łaciński), uzupełniona od lat kilku przez specyjalną komisyją, zajmującą się rewizyją i poprawianiem książek liturgicznych Kościoła wschodniego; wykaz; obrzędy; ceremonijał; dyscyplina zakonna; odpusty i relikwije; majątek kościelny św. Piotra; loretański; kościelne sprawy nadzwyczajne; studyja.

Od kongregacyj przechodzimy do trybunałów: penitencyjaryja; kancelaryja; da-

taryja; rota; Izba apostolska; Sygnatura sprawiedliwości.

Wreszcie następują sekretaryjaty w liczbie sześciu: sekretaryjat stanu; brewiów pontyfikalnych; brewiów do książąt; listów łacińskich; memoryjałów; audytura Jego Świątobliwości.

W osobnym rozdziale znajduje się spis Nuncyjuszów, Internuncyjuszów i posłów Stolicy św. u innych mocarstw, jako też ciała dyplomatycznego przy Stolicy św.

Personal wikaryjatu rzymskiego, kolegijum proboszczów, akademij papieskich i zakładów duchownych, uzupełnia tom „*Gerarchii*“, która w ten sposób nie podaje nomenklatury suchéj i biurokratycznéj, na wzór tylu almanaków, lecz daje wyborny pogląd na hierarchiją św. Kościoła rzymskiego, a tém samém na jego działanie, jego wpływ powszechny i jego niewyczerpaną żywotność.

Kroniczka.

Rzym. (Przemówienie Ojca św. do św. Kolegijum) w czasie uroczystej audyjencyi w dniu 2 marca.

Nowy rok pontyfikatu dobiegł dla Nas swego kresu w tych dniach. Upłynął i on także wśród trosk i goryczy wielkich, w skutek przeciwności wszelkiego rodzaju, spotykających Kościół ze wszech stron. Co do roku, który się rozpoczyna, jeśli Dobroć Boża Nam go jeszcze udzieli, nie wiemy, co on Nam przyniesie. Obecne atoli warunki społeczeństwa ludzkiego pozwalają Nam przewidywać, iż rok ten będzie równie obfity w nawiedzenia.

Dlatego też jako szczęśliwe i wysoce miłe przyjmujemy życzenia, które przy tej sposobności wznosi za Nami ku Panu Bogu święte Kolegijum Kardynałów, jak Nam to objawiło przez usta Swego dziekana. Co podnosi w oczach Naszych jeszcze wartość tych życzeń i powiększa zadowolenie, które odczuwa serce Nasze, to ta okoliczność, iż oddaliście je potężnemu pośrednictwu Papieża Grzegorza Wielkiego, teraz właśnie, kiedy w tysiąctrzechsetną rocznicę jego wyboru odświeżają się dzieła tego pamiętnego pontyfikatu.

Dalekim od Nas jest choćby tylko cień myśli, któraby zmierzała do najodleglejszego porównywania się z Namiestnikiem tak wielkim pod tylu względami. Wielkość jego może być dla Nas tylko bodźcem do naśladowania wzniosłych jego przykła-

dów. Czasy atoli są do siebie podobne w wielu względach i pożyteczną jest rzeczą z podobieństwa tego wysnuć wskazówki i zbliżenie potrzeb i utrapień naszej epoki.

Wówczas, jak obecnie Kościół i Papiestwo miały do walczenia z zaciętymi wrogami: Lombardowie i inni barbarzyńcy przez długi czas wystawiali na próbę cierpliwość i stałość św. Grzegorza; dotkliwsze atoli może cierpienia gotowali mu inni wrogowie wewnętrzni, mniej dzicy od barbarzyńców, ale zgubniejsi i podstępniejsi. Barbarzyńcy w ogóle, po wysłuchaniu słowa Bożego, straciwszy dzikość wrodzoną, łagodnieli, nawracali się do wiary, przyjmowali uczucia chrześcijańskie i obyczaje ucywilizowane. Nieprzyjaciele wewnętrzni, przeciwnie, pozostawali ciemnymi wśród potoków światła prawdy, niechętni Papieżowi i buntowniczy wobec Kościoła. Za dni Naszych owa liczba nieprzyjaciół większą jest, niż kiedykolwiek, złość ich więcej wyrafinowana, a nienawiść bardziej nieubłagana; ale ich podstępy złośliwe, ich zasadzki i zaczepki nie przemogą skały, na której cudownie ugruntowany jest Kościół św.; a i dzisiaj także wyjdzie on cało i zwycięsko z mozolnej walki, jaką stacza.

Wśród nawet największych wrogów i trudności bez końca, w czasie swego tak nawiedzanego panowania, św. Grzegorz był pełen troskliwości o wszystkie narody ziemi; i podczas, gdy łożył starania około Wschodu, aby tam zachować rdzennie wiarę i trwałą łączność z Kościołem rzymskim, tem ogniskiem wszystkich innych — wysyłał do Anglii mężów apostolskich, aby ją wzbogacić dobrodziejstwami wiary, które też w istocie naród ten uczyniły ojczyzną Świętych. Idąc za przykładem tak wielkiego Papieża, i My także żywo zajmujemy się dostojnemi Kościołami Wschodu, aby, w zespoleniu ścisłem z ogniskiem jedności katolickiej, zakwitnęły

nowem życiem. I My również gorącemi pragnieniami serca Naszego przyśpieszamy chwilę, w której pocieszające postępy wiary katolickiej w Anglii osięgną cel upragniony.

Św. Grzegorz był. oprócz tego, w swoim czasie zbawieniem Rzymu, pomocą ludu włoskiego. Tak samo jak nieśmiertelna postać św. Leona Wielkiego cofnęła na Mincio Atylę, ów bicz Boży, tak samo majestat i słowo cofnęły aż do Tycynu Agilulfa i jego tłumy, którzy szerząc w koło siebie spustoszenie i ruinę, zamierzali obledz Wieczne Miasto. Ludu zaś włoskiego, opuszczonego prawie przez cesarzów bizatyńskich, a udręczonego przez ich przedstawicieli, Grzegorz bronił wytrwale, zaopiekował się ich niedolą, stawił czoło ciemięzcom, zapobiegał potrzebom publicznym i zachęcał Biskupów włoskich, aby czynili to samo. To też dzieje z tych czasów świetnie potwierdzają to, czego nie przestawaliśmy powtarzać Włochom za dni Naszych, t. j., że Kościół i Papieże są ich największymi dobroczyńcami i najlepszymi przyjaciółmi, i że walczyć przeciwko nim i uważać ich za wrogów, jestto nie tylko bezbożnością, ale prawdziwem s z a l e ń s t w e m p o l i t y c z n e m (*stoltezza politica*).

Wreszcie, jak to przypomniałeś, księże Kardynale, św. Grzegorz swemi czynami i słowem oparł się niewolnictwu, i nie szczędził żadnej ofiary, aby wrócić, o ile to było w jego mocy, wolność niewolnikom. Pod tym względem atoli warunki naszych czasów są korzystniejsze; walka przeciw niewolnictwu znajduje wielkie poparcie: książęta i rządy należą do niej. Co do Nas, którzy w czasie Naszego jubileuszu kapłańskiego zachęcaliśmy w listach i encyklikach do udzielenia wolności niewolnikom w Brazylii, nie pominęliśmy niczego, aby zapewnić, mianowicie w Afryce, zwycięstwo temu wielkiemu dziełu wiary i cywilizacyi. Czynność Ko-

ścioła, wychowawcza i cywilizacyjna nawskróś, jest niezbędnie potrzebną do powodzenia; nie przydałoby się na nic zniesienie handlu, targów niewolniczych, warunków służebnictwa, gdyby umysły i obyczaje zostały barbarzyńskiemi. Dlatego misyjonarze katoliccy znajdują na tém polu główne i uprzywilejowane niemal zadanie. Powinni oni stanąć na tém polu ze wszystkich krajów i pożądaną byłoby rzeczą, aby im nie zabrakło pomocy i poparcia odnośnych rządów. Chwała tym, które już teraz udzielają im téj pomocy i gotowe są udzielać im jéj więcej!

Co do Nas, jeśli Pan, w Swéj łaskawości, pozwoli Nam doczekać jubileuszu biskupich rządów, wtenczas przeznaczymy w znacznej części zasoby, jakie przy téj sposobności wspaniałomyślność katolików zechce złożyć w Nasze ręce, na cel ten tak szlachetny. Zgadza się to w istocie cudownie z właściwém i boskiém posłannictwem Kościoła, którém jest: szérzenie królestwa Chrystusowego i podawanie owoców zbawienia tym, którzy jeszcze zasiadają w ciemnościach i cieniu śmierci.

Oby Pan Bóg, za pośrednictwem Papieża św. Grzegorza, udzielił powodzenia i rozwoju dziełom, jakich czasy wymagają i uwieńczył je najszczęśliwszémi skutkami.

W téj nadziei wyrażamy ponownie św. Kolegijum Nasze zadowolenie i udzielamy z głębi serca błogosławieństwa apostolskiego wszystkim jego członkom, jako też Biskupom, Prałatom i wszystkim tu obecnym.

---

2. (Akademija arkadyjska. — O. Monsabré). Ostatnie uroczystości, jakiemi akademija arkadyjska święciła dwóchsetną rocznicę swego istnienia, znalazły

godne zakończenie. Idąc za popędem szczęśliwego natchnienia, pomnożyła akademija szereg wielkości swych literackich przez przyjęcie jednego z mistrzów współczesnych najznakomitszych w sztuce krasomówczej, sławnego kaznodziei, którego kazań słuchało całe wyborowe towarzystwo rzymskie, O. Monsabré, godnego współzawodnika i żywego echa wielkiego stulecia.*) Jest to wybór, o którym akademija arkadyjska może powiedzieć, dzięki swym chwalebnym tradycyjom, że przynosi on zaszczyt temu, który jest jego przedmiotem, tak, jak sama jest nim zaszczycona, dzięki gienijuszowi, który przybył uwieńczyć owe tradycyje. W istocie też od samego początku istnienia sławna ta akademija umiała zawsze przybrać charakter międzynarodowy, powołując do swego grona znakomitości literackie wszystkich krajów. Nowy jej wybór odnawia i odświeża w drugiém stuleciu to jej znamię powszechności.

3 lutego odbyło się uroczyste przyjęcie Wielebnego O. Monsabré pod akademickiém imieniem *Eliseo Elisondo.*

Obecnymi byli Kardynałowie Aloisi, Mermillod i Mazzella, kilku Biskupów, wielu Prałatów, najznakomitsi przedstawiciele kolonii francuskiej i ogromny zastęp znakomitości literackich. Prawdziwą ozdobą uroczystości było bezwątpienia przemówienie O. Monsabré'go które tu przytaczamy dosłownie, lękając się ująć mu uroku przez proste jego streszczenie.

„Nie mogę oprzeć się żywemu pragnieniu — mówił on — potężnej potrzebie wyrażenia tutaj mej wdzięczności. Uczucie to wezbrało już, kiedy ukończyłem swoję stacyją u św. Andrzeja della Valle; nie będę go powstrzymywał, kiedy szuka ono dru-

---

*) O. Monsabré, kaznodzieja w katedrze Notre-Dame w Paryżu, głosił przez cały post słowo Boże w jednym z kościołów rzymskich.

giego ujścia. Jestem zdania starożytnego filozofa, który powiedział: „Żądaj jak najmniej; bądź niestrudzonym w dziękowaniu.“ Zapisano moję mowę na wezwaniu, które Was tu zgromadziło; omylono się co do mych zamiarów. Zwykle głoszę tylko kazania, a kazanie w tem zebraniu nie byłoby na miejscu. Pragnę tylko przemówić słów parę od serca do tego Rzymu, który mam opuścić niebawem, a gdzie znalazłem tak wiele szlachetnej i drogocennej sympatyi.

Składam naprzód podziękowanie Ojcu i mistrzowi wszystkich, dostojnemu i świętemu Namiestnikowi, którego ojcowskie przyjęcie i serdeczne słowa były mi większą nagrodą, aniżeli byłbym się ośmielił pragnąć za wszystkie prace długiego mego zawodu apostolskiego.

Wrócę szczęśliwy, iż zbliska opromieniła mnie Jego wysoka inteligiencyja i zachęta wielkiego Jego serca; że danem mi było podziwiać wielką troskliwość Jego gienijuszu i męstwo ducha, który nie przestaje ufać wśród nawiedzeń obecnej chwili.

Jest on uwięziony; ale umysł Jego zawsze wolny, unosi się swobodnie w wysokich sferach, skąd przy blasku prawd boskich patrzy na nauki, ktoremi trzeba kierować, na ludy, któremi trzeba rządzić wedle świętych praw sprawiedliwości i prowadzić je do ich wiecznego przeznaczenia. On cierpi, — lecz nie traci nadziei, iż społeczeństwo nasze nowoczesne zwróci się na lepsze drogi i oczekuje z ufnością godziny Pana Boga, który umie nawracać serca i mylić zamiary niegodziwości. Dzisiaj więcej jeszcze jestem wzruszony uprzejmą łaskawością, z jaką przypomina sobie, iż jest członkiem waszej akademii. Jestto wspomnienie młodości, powiedział do mnie w tych dniach z wesołym uśmiechem; muszę zapłacić mój haracz. I oto on, który głosi światu podniosłe słowa w swych nieśmiertelnych encyklikach,

nie gardzi opiewaniem w wdzięcznym wierszu uroku i chwały Arkadyi. O tak! unoszę w mém sercu czcigodny obraz tego gienijuszu. zespolonego z dobrocią i wszędzie, na drodze mego powrotu, zaszczepiać będę tę modlitwę: Niechaj Pan Bóg Go zachowa, niech Pan Bóg Go oswobodzi, niech Pan Bóg Go wywyższy, niech Pan Bóg Mu udzieli najwyższego tryjumfu, na jaki zasługuje!

Po Ojcu składam dzięki rodzinie, t. j. Wam, panowie, którzy tak łaskawie przyjmowaliście moje słowa apostolskie w czasie Adwentu. Nie bez pewnej obawy przybywałem tutaj. Przyobiecano mi, z jednej strony, wielki kościół, z drugiej towarzystwo wybranych. Ci wybrani nie bywają zwykle bardzo liczni.

Dowiedliście mi, iż jest przeciwnie, i mogłem sobie wystawiać, że jestem w kraju francuskim wśród was. Dziękuję za to, i przyrzekam, że nie zapomnę inteligientnej a pobożnej uwagi, z jaką słuchaliście nauk ewangielicznych, które w niczem nie pobudzały ciekawości i mogły Was zajmować tylko dlatego, że w słowach kaznodziei lubicie to, co podnosi duszę, odrywając ją od rzeczy poziomych, co ją zbliża do Pana Boga, i przypomina jéj godność, obowiązki i wielkość jéj przeznaczenia.

Wreszcie dziękuję członkom akademii arkadyjskiej, którzy raczyli łaskawie otworzyć dla mnie swe szeregi, bez przyczynienia się z méj strony do tego. I otóż zaciągnięto mię do wytwornego pułku przyjaciół pięknej wymowy. Umysły poważne, nieco może ciężkie i zbyt zamiłowane w tak zwanych wyższych naukach, może poczują litość nad tém zaciągnięciem do szeregów. Nie wzruszę się tém i czuję się dumnym, iż pod słodkiem mianem Eliseo Elisondo, znajduję się w towarzystwie Neandra Herakleusza, największéj osobistości świata w téj chwili.

Zresztą uprawa pięknego wysłowienia nie jest bynajmniej rzeczą tak drobną. Piękne wysłowienie

jest znamieniem cywilizacyi, która jeszcze się utrzymuje. Nie należy wątpić o ludach, które umieją jeszcze wytwornie i szlachetnie wyrażać swoje myśli. Ale obawiać się można chwili upadku, kiedy nędzni pisarze zaczynają psuć język i szczycą się nazwą dekadentów.

Wy, panowie, obraliście sobie za zadanie czuwanie nad czystością Waszego pięknego języka i utrzymywanie wśród waszych ziomków zamiłowania do pięknego wysławiania się; winszuję wam tego, ale, niestety, jestto wszystko, co mogę uczynić, gdyż współpracownictwo moje w akademii arkadyjskiej nie przyniesie panom wielkiej pomocy.

Jestem wobec panów trochę w położeniu odważnego chorego, którego jeden z naszych autorów komicznych wyprowadził na scenę. Studyjował on medycynę tylko przez zażywanie lekarstw, a jednakże fakultet udziela mu dyplomu, śpiewając: *Dignus, dignus est intrare in nostro docto corpore.*

Prawda, że był to fakultet na żarty. Panowie, jesteście akademiją poważną, a jednakże udzielacie mi dyplomu, jakkolwiek władam waszym językiem o tyle tylko, by się rozmówić o najpierwszych potrzebach. A jeszcze lepiej mi się to udaje, gdy używam ogólnego języka giestów. Myśleliście może, panowie, że umiem dosyć po francusku, i że czas byłby zacząć uczyć się włoskiego języka. Przyjmuję tę zachętę. Będę się uczył, aby rozumieć i zasmakować w waszych dziełach, a może kiedyś będę mógł przysłać panom jaki utwór mego pióra, jako starego ucznia. Tymczasem niech mi będzie wolno ofiarować wam, jako podziękowanie, maleńki wierszyk, ponieważ poezyja tak jest czczoną u Arkadyjczyków.

Jestto sonet, który bezwątpienia nie jest dość udatny, aby mieć wartość długiego poematu; przyjmiecie go panowie takim, jakim jest:

SONNET.

Je suis vieux. Ma muse endormie
Souffre d'une longue anémie.
Je veux lui demander, pourtant,
De quoi vous payer au comptant.

Au feux d'une lumiére amie
Ce qui brille est plus éclatant.
Voilà, messieurs, ce qui m'attend
Dans votre illustre Académie.

Qu'ai je donc fait pour obtenir
L'honneur de vous appartenir?
Pour moi, c'est un trop beau partage.

Car si je suis de vos élus
Vous n'en vaudrez pas davantage
Et moi j'en vaudrai dix fois plus.

W wyrazach głęboko serdecznych, które były oddźwiękiem uczuć obecnych, Mgr. Bartolini podziękował O. Monsabre'mu, i wypowiedział, jak akademija czuje się dumną i szczęśliwą, zaliczając go w poczet swych członków.

Wreszcie na wezwanie Mgra Bartolini'ego zabrał z kolei głos Kardynał Mermillod, aby złożyć powinszowanie znakomitemu mówcy, którego chwała połączyła się z chwałą akademii arkadyjskiej. Sam dawny członek arkadyjskiej akademii i doskonały mówca, Kardynał Mermillod mógł jak najlepiej uczcić nowego przybysza i wyrazić mu powitanie akademii. Winszował mu także jako poecie, zaznaczając wdzięk sonetu, ułożonego na tę okoliczność przez O. Monsabre'go, i oświadczając, że sonet ten sam wart jest tyle, co długi poemat.

Pod wpływem szczęśliwego natchnienia, znakomity Kardynał wyraził następnie uwielbienie swoje

dla dostojnego Namiestnika Chrystusowego, którego jędrna starość wysokie dążenia i uczucia tak wytworne i tak szlachetne okazały się znowu w dwóch utworach z wonią klasyczną, któremi uczcił dwóchsetletnie istnienie akademii arkadyjskiej. Jestto jednym dowodem więcej, że sławna ta akademija jest własnością wielkich tradycyj Rzymu papieskiego, Rzymu katolickiego; i w tem właśnie — powiedział na zakończenie ks. Kardynał — najpierwsza i największa chwała akademii arkadyjskiej.

Ziemia Święta. W Ziemi Świętej czyli Palestynie, w której Pan Nasz i Zbawiciel Jezus Chrystus się narodził, żył i dla odkupienia naszego umarł, działa obecnie 163 katolickich kapłanów, 31 kleryków, 198 braci, 21 postulantów, t. j. przygotowujących się do nowicyjatu. Co się tyczy narodowości tych misyjonarzów, jest tam 14 Arabów, 15 Francuzów, 12 Niemców, 66 Włochów, 35 Hiszpanów, 5 Polaków, 7 Maltańczyków, 2 Greków, 2 Dalmatyńców, 1 Ormijanin, 1 Belgijczyk, 1 Czech i 1 Holandczyk. Pod ich zarządem znajduje się 79,000 katolików, 34 szkół męzkich z 3258 uczniami i 15 szkół żeńskich z 1269 uczennicami

W krótkim czasie ma być założony w Palestynie klasztor O. O. Trapistów, którego przełożonym będzie energiczny misyjonarz francuski O. Viallet, noszący w zakonie imię Maryja-Kleofas. Klasztor będzie zbudowany między Ramleh i Jerozolimą w Emaus, na ruinach kościoła, znajdujących się na miejscu, w którem nasz Zbawiciel pokazał się uczniom Swoim po chwalebnem Swem Zmartwychwstaniu. Wiadomo, ile Trapiści uczynili dla rolnictwa, więc i dla polepszenia zdrowotności klimatu we Francyi, Belgii, Algieryi, na rzymskiej Kampa-

nii *(Campagna di Roma)* i w Irlandyi. Obecność ich w Palestynie wpłynie zatém w wysokim stopniu na kulturę tego kraju, mlékiem i miodem dawniej płynacego, a później, w skutek zmian fizycznych i klęsk wojen prawie opustoszałego i dzikiego. Ojcu Viallet'owi towarzyszy 7 zakonników Trapistów, do których się przyłączy w krótkim czasie O. Laurenty (Wawrzyniec), dawniej świecki kapłan z dyjecezyi orleańskiej.

Polska. (*Próbka procedury względem księży*). Z Podola piszą do „*Kur. pozn.*" co następuje:

W Fulsztynie, pow. Płoskirowskim (po rosyjsku Proskurow), gubernii podolskiej, proboszczem jest ks. Recess Piotrowski. Wyjednawszy pozwolenie rządowe, w niedzielę i święta zbierał składki od parafijan i tym sposobem kościół swój odnowił, pokrył blachą i upiększył.

Po dokonaniu tego wszystkiego, otrzymuje w r. b. od Biskupa reskrypt téj treści: Ponieważ obdzierałeś parafijan, ściągając z nich składki, przeto na mocy reskryptu JWP. gienerał - gubernatora kijowskiego (Ignatiewa), translokowany zostajesz do Niewirkowa.

Fulsztyn, leży w gub. Podolskiej i liczy około 7000 ludności parafijalnej; Niewirków, w gub. Wołyńskjej parafian około 2500.

Ks. Piotrowski tłómaczy, że zarzut mu czyniony jest oszczerstwem; lecz gołosłowne twierdzenie, w obec urzędowego świadectwa gienerał-gubernatora nic znaczyć nie może i wyrok trwa w swéj mocy.

Ksiądz dochodzi, skąd poszła kalumnia i dowiaduje się, że denuncyjowany został przez urzędnika policyjnego (stanowego prystawa), wprost do gienerał-gubernatora, podczas gdy zwykły porządek wymaga,

aby najprzód zawiadomiony był isprawnik, (naczelnik powiatu); ten ma donieść gubernatorowi, a gubernator gienerał-gubernatorowi. Ks. Piotrowski prosi gubernatora podolskiego p. Glinkę, żeby nakazał przeprowadzić śledztwo co do owego zdzierstwa. Gubernator uczynił mu tę łaskę. Tak jest — łaskę uczynił; bo zwykle zarzuty, księżom stawiane, nie podlegają sprawdzaniu; tu zaś tem mniej można było na śledztwo pozwolić, że wyższa instancyja, (gienerał-gubernator), uznała denuncyacyją za prawdziwą, więc przez śledztwo mogła zostać jej decyzyja skompromitowana. Gubernator tedy wyznaczył komisyją do Fulsztyna. Stanowy prystaw naturalnie dokładał wszelkich starań, żeby swoją denuncyacyją w całej mocy utrzymać; lecz nic nie zyskał. Wszyscy parafijanie, przez niego na świadectwo powołani, kłamstwo mu w oszy zadawali. Komisyja nie zdobyła ani jednego faktu, któryby mógł chociaż za pozór służyć do zdzierstwa. Raport o takim rezultacie poszedł do gubernatora, stamtąd do gienerał-gubernatora. Isprawnik płoskirowski dołączył od siebie bardzo korzystną dla księdza opiniją, gubernator tak samo. Traf zdarzył, że właśnie w tym czasie (październik r. z.) zawakowało probostwo w powiatowem mieście Płoskirowie, bo Biskup dotychczasowego proboszcza ks. Jankowskiego usunął stamtąd, jako delikatatnie mówiąc, niebudującego swojej parafii.

Isprawnik tedy płoskirowski do swojej opinii dodał propozycyją, żeby ks. Piotrowskiego przenieść do Płoskirowa.

To ostatecznie dobiło naszego księdza. Gienerał-gubernator otrzymawszy o nim tak przychylne zdania urzędników prawosławnych, rodowitych Rosyjan, wyprowadził wniosek, że ksiądz wywiera wpływ nie tylko na katolików swoich, ale i na prawosławnych, polaczy ich; więc jako dla prawosławia i rusycyzmu

niebezpieczny, powinien być czemprędzej z Fulsztyna i z całej okolicy tamtejszej usunięty. W tym duchu polecił Biskupowi, aby ks. Piotrowskiemu dłużej w powiecie płoskirowskim przebywać nie dozwolił. Tym sposobem zacny proboszcz, ostatecznie za upiększenie kościoła, nie za co innego, skazany jest na tranzlokatę do nędzniejszej parafii; oprócz tego otrzyma *characterem indelebilem*, t. j. wiekuistą notę w tajnej księdze gienerał-gubernatora, że jest fanatykiem, wpływowym nawet na prawosławnych.

Kara, jak widzimy niewielka; wyrok musimy uważać jako bardzo łaskawy. Gienerał-gubernator miał prawo skazać księdza, za samo upiększenie kościoła, na wygnanie, a tembardziej za wpływanie, i to na prawosławnych! — a nie skazał. Łaska niemała! Później przyjdzie inna denuncyacyja na ks. Piotrowskiego, to wygnanie go nie minie. Dostanie zapewne isprawnik translokatę za spolaczenie się. A skąd poszła cała ta historyja? Nie uwierzycie, gdy powiem: *cherchez la femme*, a przecież tak jest.

Przy ks. Piotrowskim mieszka rodzona siostra. Ma ona swoję maleńką ławeczkę w kościele, gdzie bywa codzień. Razu pewnego przychodzi do kościoła i znajduje ją zajętą przez pewną damę. Była to prawosławna, żona sekretarza, przy stanowym prystawie, mająca pretensyją do fulsztyńskiej „arystokracyi“, zwłaszcza, że jest w wielkich łaskach u stanowego prystawa, niby Pompadour fulsztyńska, jeżeli prystawa zechcemy porównać z Ludwikiem XV.

P. Piotrowska poprosiła p. sekretarzową, żeby ławeczkę opuściła, ponieważ ta jest prywatną jej własnością. Sekretarzowa ustąpiła dopiero za powtórnem żądaniem; wyszła z kościoła *furioso*, poszła wprost do prystawa, opowiedziała mu o dozna-

néj „zniewadze“; a prystaw, pod wpływem zemsty, że ukochana przez niego osoba dotkniętą została, napisał denuncyacyją na księdza, że wieśniaków obdziera i zmusza do składek na upiększenie kościoła.

Oto prawdziwa przyczyna. Przez Pompadour upadli Jezuici we Francyi, przez sekretarzową fulsztyńską ksiądz Piotrowski!

II. (Fanatyzm żydowski). Czerniowiecka „*Gazeta Polska*“ donosi: „Żandarmeryja sadogórska odkryła niezwykłą zbrodnię, możliwą jeszcze chyba tylko wśród fanatycznych a ciemnych mas chasydowego tłumu żydowskiego. Aby uniknąć zarzutu przesady, podajemy przebieg wypadku według urzędowego sprawozdania. Na dniu 9 listopada r. z. niejaki Marceli, a właściwie Marcin Krzyżanowski, urzędnik rosyjski, zamieszkały w gminie Jedinica, w Bessarabii, nadesłał do tutejszego rządu krajowego doniesienie, iż w czasie, kiedy w urzędowym interesie wydalił się na dni kilka z Jedinic do Chocimia, znikła mu z domu żona Aleksandra, wraz z 11-miesięczną córką Heleną. Żona ta, młoda kobiéta, była neofitką: poślubił ją przed dwoma laty; przy której to sposobności przyjęła katolicyzm, wbrew woli swych rodziców. Żyli z sobą jak najlepiéj, nie było więc przyczyny, aby opuściła go dobrowolnie. Krzyżanowski przypuszcza więc, że została potajemnie porwaną przez fanatycznych żydów. Rząd krajowy uwiadomił o tem żandarmeryją w kraju, lecz poszukiwania na razie nie odniosły skutku. Na dniu 29 t. m. przybył do żandarmeryi sadogórskiéj sam Krzyżanowski, zrozpaczony po stracie żony i dziecka. Opowiedział on jeszcze raz tajemnicze zniknięcie obojga i utwierdził domysł, że

drogie mu istoty padły ofiarą porwania. Żandarmi, kierownik posterunku Czaja i Pencar, poczęli jeszcze gorliwiej śledzić, i oto pewnego wieczora, około godziny 11, przechodząc ubocznym zaułkiem miasteczka, spostrzegli dwóch żydów, wiodących związaną kobietę. Żydzi, na widok żandarmów, znikli w ciemności, pozostawiając kobietę, którą żandarmi zapytali o nazwisko. „Jestem Aleksandra Krzyżanowska, porwana gwałtem przez żydów z domu męża w Bessarabii" — zawołała kobieta, widocznie wycieńczona i bezsilna, zemdlona. Odprowadzono ją na posterunek żandarmeryi, dokąd też przybył mąż jej, przebywający jeszcze w Sadogórze. Małżonkowie mdleli z radości, tonąc we wzajemnych uściskach. — Tu Krzyżanowska odpowiedziała do protokółu, że, w nieobecności męża, przybyła do Jedinic matka jej, Cipre Rozenthal, w towarzystwie dwóch żydów, Josla Roczańskiego i Majera Hersza, (wszyscy troje z Kamieńca). Było to w nocy. Matka wprowadziła ich do sypialni córki i zagroziła, że ją zabiją, jeżeli z nimi nie pójdzie. Krzyżanowska opierała się, więc ją związano i wraz z dzieckiem wyprowadzono. Wiedli ją pieszo, lub wioząc. Między Nowosielicą a Słobodzią-Rarańczem przekroczono granicę austryjacką i sprowadzono nieszczęśliwą do Sadogóry. Tu pomieszczono ją u jakiegoś nieznajomego żyda. Naprzód kazano jej powrócić do religii mojżeszowej i mimo jej oporu, dokonano na niej przepisanych talmudem obrzędów. Następnie trzymano ją pod zamknięciem, ale w rozmaitych miejscach, bądź w Sadogórze, bądź też w Czerniowcach. Przy zmianie więzienia zawiązywano jej oczy, aby nie widziała, dokąd ją prowadzą. Zapamiętała sobie jednak nazwiska dwóch żydów, którzy ją transportowali. Są to Nuchim Weininger i Moses Rauchwerger. Nikt z nią nie rozmawiał. W dniu spotkania z żandarmami, związano jej ręce, zawiązano oczy

i dwaj wymienieni prowadzili ją za miasto na pole, ale dokąd, nie wie. Przypuszcza jednak, że chciano ją utopić w owej studni na polach rohozniańskich, gdzie w r. 1871 znaleziono już raz ciało utopionej neofitki z odciętą głową. Co do dziecka, słyszała raz rozmowę Nuchima Weiningera, Mosesa Rauchwergera, córki tegoż Ryfki, dalej żydówki Betti Turkisz i swej matki Cipry Rosenthal, kiedy naradzali się co począć z dzieckiem i uradzili, aby dziecię utopić. Dziecka od tej chwili nie widziała. Po spisaniu zeznań Krzyżanowskiej, żandarmi natychmiast wyśledzili i aresztowali wszystkich wymienionych żydów. Wszyscy oni twierdzili, że o dziecku nic nie wiedzą. Tylko Ryfka Rauchwerger, wzięta na indagacyją, oświadczyła, że dziecko jeszcze żyje i istotnie przyniosła niemowlę, w którem rodzice poznali swą Helenkę. Sprawę obecnie oddano sądowi karnemu. Takie okropności w 19 stuleciu!

---

3. (Podlasie). Czytamy w „*Tygodniku katolickim*“: „Rząd rosyjski nowego się dopuścił gwałtu, o którym dotąd nie doszła wiadomość do gazet zagranicznych. Zawdzięczamy ją źródłu bardzo wiarogodnemu, nie podpadającemu żadnej wątpliwości. Oto jeszcze z końcem zeszłego roku wywieźli Moskale ks. Albina Jędrzejewskiego, wikaryjusza z Radzynia, o godzinie 1 w nocy nagle z mieszkania do Krasnołobodzka, w gubernii penzeńskiej, gdzie nie ma ani kościoła katolickiego, a gdzie mieszka tylko 1 katolik i 2 mięszane katolickie rodziny. Całą winą zesłanego, której jednak rząd nie starał się nawet skonstatować, było dawanie ślubów Unitom; wywiezienie to gwałtowne ks. wikarego tak boleśnie podziałało na miejscowego proboszcza, ks. Franciszka Wasilewskiego, zdegradowanego poprzednio przez rząd z urzędu dziekana, który piastował

34 lat, na zwykłego wikaryjusza, że w szóstym tygodniu po wyniesieniu zmarł (przed Bożem Narodzeniem, w 58 roku życia). Obecnie zarządza parafiją radzyńską, liczącą 10.600 dusz, ks. Wal. Goliński, nie mając do pomocy żadnego kapłana. Oprócz tego rząd kasuje ciągle kościoły katolickie; i tak: w dekanacie radzyńskim, gdzie było 9 kościołów parafijalnych, obecnie jest tylko 3; toż samo w dekanacie bielskim z 12 kościołów parafijalnych pozostało także tylko 3. Nadto zniósł rząd 2 miejsca w Akademii duchownéj w Petersburgu dla kleryków lubelskiéj dyecezyi i zabronił uczyć księżom katechizmu w szkołach, w dwóch najbardziéj na prawosławie (zeschyzmatyczenie) narażonych powiatach, t. j. w zamojskim i hrubieszowskim. Jednego z księży, w téjże dyecezyi lubelskiéj, który nie chciał odbierać przysięgi od żołnierzów w języku rosyjskim, tylko polskim, skazano na 500 rubli kary i na 3 lata deportowano go do klasztoru na pokutę. W Lublinie jest niespełna 80 kleryków, na 2 obszerne dyecezyje: lubelską i zniesioną podlaską, utrzymywanych przez Biskupa i ofiary księży dyjecezyjalnych, do czego rząd wcale się nie przyczynia".

---

4. (Towarzystwo katolicko-ludowe) zostało założone w Pelplinie, jak doniosły niedawno pisma nasze. Na zgromadzenie, zwołane celem założenia tego Towarzystwa, oprócz tłumu włościan i mieszczan, przybyło szczupłe grono księży, ale wśród tych było czterech kanoników, ze znanym posłem, ks. Neubauerem na czele. Przewodnictwo powierzyło zgromadzenie temu ostatniemu, który na sekretarza powołał ks. dra Ruchniewicza. Dyskusyja nad statutem była bardzo ożywiona, a udział w niéj wzięli także włościanie.

Wstęp statutów jest następujący:

„W myśl Ojca św. Leona XIII, cesarza i króla Wilhelma II i Biskupów, wzywających wszystkich ludzi dobrej woli do współdziałania w rozwiązaniu kwestyi socyjalnej, i na podstawie istniejącego prawa o stowarzyszeniach, zakłada się niniejszem Katolickie Towarzystwo Ludowe w Pelplinie, pod opieką św. Jana Kantego“. Zebranie z oklaskiem przyjęło ten wstęp, a przewodniczący wymienił powody, dla których właśnie św. Jana Kantego obrano patronem. Właśnie w tę niedzielę, w którą się zawiązuje to Towarzystwo, obchodzi się w dyjecezyi Chełmińskiej uroczystość tego świętego, a więc co rok rocznica założenia Towarzystwa zbiegnie się z tą uroczystością. W tym roku przypada pięćsetna rocznica urodzenia tego świętego, a zatem będzie zarazem piękna pamiątka tej rocznicy. Ten święty był nietylko sławnym uczonym, lecz też wielkim jałmużnikiem, przeto dla nas wzorem miłości bliźniego, bez której kwestyja społeczna nie da się rozwiązać.

Paragraf pierwszy statutu brzmi: „Cele Towarzystwa: 1. Popieranie i szerzenie religijności i moralności w ścisłym związku z Kościołem; 2 krzewienie cnót domowych i obywatelskich, mianowicie pracowitości, sumienności, trzeźwości, oszczędności, rodzinnego pożycia, poczucia godności; 4. pielęgnowanie życia towarzyskiego; 4. duchowe kształcenie się i zwalczanie dążności socyjalno-demokratycznych. Wszelkie polityczne rozprawy są wykluczone“.

§. 2. „Cele w §. 1 wyszczególnione stara się Towarzystwo osiągnąć: 1. przez zachęcanie się wzajemnie do częstszego przyjmowania Sakramentów świętych i wykonywanie praktyk religijnych. Rocznicę założenia swego obchodzi Towarzystwo uroczystem nabożeństwem i jak najliczniejszem przystępowaniem członków do Stołu Pańskiego, w niedzielę, w którą się w dyjecezyi obchodzi uroczy-

stość św. Jana Kantego; 2. przez regularne, raz na miesiąc odbywające się zebrania, z wykładami, odpowiedniemi celom Towarzystwa, przez pogadanki i skrzynkę z zapytaniami; 3. przez pielęgnowanie śpiewu, mianowicie kościelnego, deklamacyje i przedstawienia; 4. przez założenie i utrzymanie czytelni z dzieł i pism odpowiednich; 5. przez staranie się o religijne wychowanie dzieci, mianowicie przez zachęcanie ojców rodzin do uczenia dzieci katechizmu w ojczystym języku; przez urządzanie wspólnych wycieczek i skromnych zabaw, z wykluczeniem balów ogólnych".

§. 3. „Zwyczajnym członkiem Towarzystwa może zostać każdy w Pelplinie, albo w najbliższej okolicy zamieszkały, nieposzlakowany, władający językiem polskim, katolik, który nie należy do żadnego Towarzystwa, nieprzyjaznego Kościołowi, ani wrogich Kościołowi zasad nie wyznaje".

Do zarządu wybrano: ks. Polachowskiego prezesem, dra Paszkowskiego wiceprezesem, dra Mizerskiego sekretarzem, ks. dra Ruchniewskiego skarbnikiem, a ławnikami włościan Hassego i Głowackiego, oraz kaflarza Krzyżanowskiego. Członków zapisało się odrazu 142.

---

5. Z Warszawy piszą do „*Czasu*": W Chełmskiem i na Podlasiu zelotów prawosławnych i rusyfikacyi ciągle niepokoi istnienie dwóch kalendarzów. Niedawno przeciwko tej „anomalii" występował „*Chołmsko-Warsz. Eparchialnéj Wiestnik*", organ dyjecezyjalny. Obecnie do tej kwestyi wraca korespondent z Chełmu do „*Mosk. Wied.*" Argumenta, jakich ten ostatni używa, przeciwko istnieniu w tym zakątku kraju podwójnego kalendarza, przypominają skargi wilka na baranka, mącącego mu wodę w źródle. Biedni Rosyjanie! pomyśli sobie naiwny

czytelnik organu polakożerczego. Oto Polacy obchodzą święta Bożego Narodzenia w eksunickiej dyjecezyi chełmskiej, zamykają wszystkie szynki, kawiarnie i restauracyje, a prawosławni, odbywający w tymże czasie post adwentowy, pozbawieni są tej jedynej pociechy i przyjemości, jakich używać mogą w tym głuchym zakątku kraju, w czasie umartwienia adwentowego. Toż samo powtarza się znowu w czasie Wielkiejnocy. Polacy urządzają wigiliją i święcone nie tylko dla siebie, ale i dla swej eksunickiej czeladzi, a więc podtrzymują w niej tradycyje katolicko-polskie. Nareszcie przychodzą święta według starego stylu: szynki i cukiernie stoją otworem. Ludek prawosławny powinienby je obchodzić w skupieniu ducha, ale natura wilcza ciągnie do lasu i szynki przepełniają się narodem, jak to zresztą powszechnie dzieje się w całej prawosławnej Rosyi. Ale przedstawiciele prawosławia radziby tutaj uchodzić za najlepszych i moralniejszych, celem obudzenia wśród byłych Unitów sympatyi dla kościoła urzędowego; a tymczasem okoliczności wyżej przytoczone stanowić mają przeszkodę w tym względzie! Zatem — w mniemaniu tej kategoryi diejateli, znieść należy kalendarz gregoryjański i zatrzeć tym sposobem jedne z cech charakteru polsko-katolickiego, ale i europejskiego zarazem tej części Rusi.

Jak rząd na każdym kroku stawia przeszkody w pracy około umoralnienia ludu wiejskiego, niech posłużą za przykład tak zwane gospody chrześcijańskie, mające usunąć demoralizujący wpływ karczmy i jej gospodarza żyda. Usunięcie z gospód gorących napojów, a zaprenumerowanie tam paru pisemek dla ludu — nie miało i mieć nie mogło żadnej ukrytej myśli narodowo-politycznej. To też gienerał-gubernator Albedyński nie stawiał żadnych przeszkód w ich zakładaniu. Ale zupełnie inaczej rzecz

przedstawiono jego następcy; zaczęły się więc tę zamykania i kasowania „klubów włościjańskich:“ chłopi nasi, zwyczajem swych praojcóow, piją wódkę po karczmach i upijają się, dzięki natrętnej uprzejmości karczmarza żyda, a gospody chrześcijańskiej nie ma już ani jednej w całej Kongresówce!

Bulgaryja. Z Adryjanopola pisze O. L. Wnorowski ze Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego:

W roku 1860 znaczna część Bułgarów, chcąc się wyzwolić z pod moralnego jarzma greckiego i nabrać sił do narodowego rozwoju, przystąpiła, idąc za radą naszych tułaczów, do unii religijnej z naszym Kościołem katolickim. Zbyt groźnym było to jednak objawem dla potężnej opiekunki schyzmy, aby nie dołożyła wszelkich starań do zniszczenia w zarodzie tego świeżego posiewu, co jej się w końcu udało. Pozostała jednak garstka niezłomnych w przyjętej wierze Bułgarów. Papież Pius IX wysłał wtedy do Bułgaryi Misyjonarzów Zmartwychwstańców, przeważnie Polaków, którzy, jako współplemienni, mogli sobia łatwo przyswoić języki i obyczaje kraju. I odtąd pomimo, że się nie nazywamy sami misyją polską, nietylko w Adryjanopolu, ale i w całej Bułgaryi znani jesteśmy pod tą nazwą. I nie dziw — wszyscy prawie księża uniccy w Bułgaryi są naszymi wychowańcami; około 500 b. internów naszego zakładu, nie licząc trzykroć tylu eksternów, nie zapominają, że światło wiary i cywilizacyją zawdzięczają swym niegdyś przełożonym Polakom. Niejeden już z naszych wychowańców, wyuczywszy się polskiego języka, czyta z łatwością naszych autorów, a kilku tłómaczy Mickiewicza, Słowackiego, i td. Wychowując katolików, wychowaliśmy też przyjaciół Polski. Reszty

dokonywał Lwów, gdzie kilku Bułgarów dalsze kończyło nauki. Kraków ma jednego naszego wychowańca na wydziale medycznym. Oto są skromne owoce naszej pracy 27-letniej, które mogą się stać bardzo płodnemi w przyszłości.

Możnaby mniemać, że Polska nie jest dla nas obojętną. Niestety! tak nie jest, wyjąwszy bowiem najdalszego skrawka zachodniego Polski i księży w Galicyi i Poznańskiem, nikt się o nas nie troszczy, tak, że do Francuzów, Niemców i Anglików wyciągać musimy rękę o pomoc. Dziś potrzebniejszą jest ona niż kiedykolwiek; stary bowiem budynek szkolny, grożący zawaleniem, musiał zostać rozebranym, a pod nową szkołę położono już fundamenta, ale fundusze na budowę są nader szczupłe. To jest głównym powodem, dla którego odzywam się do szlachetnych serc polskich o ofiarność na ten cel.

Holandyja. (Katolicyzm w Holandyi). Holandyja straciła niedawno króla swego. „Francyja — czytamy w *„l' Univers“* — winna monarsze temu sympatyją, jaką wzbudza w Holandczykach i jaką wzbudzała zawsze w najkrytyczniejszem nawet położeniu będąc.

Z drugorzędnych państw europejskich, Holandyja najdzielniej i najszlachetniej stawiła się zwycięskim Niemcom. A jakkolwiek protestant, zmarły król, okazywał zawsze wielkie uszanowanie dla Papieży Piusa IX, a następnie Leona XIII, tolerując w kraju swoim katolików.“ To też katolicyzm w Holandyi wielce się rozkrzewił za panowania Wilhelma III. Wykazy statystyczne najlepiej nam to okazują:

W r. 1853, roku restauracyi hierarchii kościelnej, zgromadzenia zakonne męskie liczyły w 88 do-

mach, 711 członków; dziś liczba zakonników wzrosła do 2·572 na 144 klasztorów.

Zakony żeńskie bardziej jeszcze wzrosły. W roku 1853 liczono 1,943 zakonnic na 109 klasztorów, obecnie jest ich 8·350 w 453 domach. Co do tych, które poświęcają się w szpitalach, ochronkach i td., liczba ich wzrosła z 93 do 233. Co do samychże katolików, to z 1,144.415 liczą ich obecnie 1,500.090. Świątynie Boże pomnożyły się również bardzo.

Dziękując Panu za wzrost tak szybki, módlmy się gorąco do boskich Serc Jezusa i Maryi, by Holandyia nawróciła się wkrótce cała do wiary swych przodków, jako i te kraje północnej Europy, które schyzma i herezye z łona Matki Kościoła wydarły."

Francyja. Wyborne pisemko: „*Revue des Églises d' Orient*", wychodzące już rok szósty w Mesnil-St.-Loup par Palis (Aube) w zeszycie październikowym z r. z. pisze co następuje:

Jeden z naszych korespondentów podaje nam dobrą myśl, do której przyłączamy się z całą skwapliwością.

Przekonany, że modlitwa wpłynie bardziej na wielkie dzieło zjednoczenia Kościoła, niż cokolwiekbądź innego, pragnie, aby *Revue* oznaczyło jeden dzień w miesiącu na modlitwy o uniją.

Tak jest: oznaczymy ten dzień, zaprosimy wszystkich stowarzyszonych do ofiarowania Panu Bogu ich pokornych błagań o pobłogosławienie wzniosłemu celowi: zjednoczenia Kościoła.

Otóż więc na miesiąc listopad przyzywamy naszych stowarzyszonych na wspólną modlitwę w dniu uroczystości św. Józefata, męczennika. Nie naznaczamy żadnego osobnego nabożeństwa; każdy niech pójdzie za głosem owego serca. Kapłani wzniosą

święte życzenia przy ołtarzu, wierni przyłączą się do modłów kapłanów, i wszyscy razem błagać będziemy Panu Boga o wielkie jego miłosierdzie (wyrażenie często powtarzane w modlitwach rytuału greckiego).

Ameryka. „*The Boston Republic*“ o nowej łasce Najświętszej Panny wspomina. Słabość G. M. Hanley wzięła początek od czasu, gdy mając 4 lata, wypadła z pojazdu i ciężkie rany poniosła, a najwięcej w krzyżach, i z tego wywiązała się nieuleczalna choroba. Najzdolniejsi lekarze ją leczyli, lecz chodzić nie mogła, a bóle w krzyżu nigdy ją nie opuszczały. Ostatniego dnia nowenny, do Najświętszej Maryi Panny Nieustającej Pomocy po przyjęciu Komunii św. odrazu z łaski Najśw. Panny uzdrowiona, śmiałym i pewnym krokiem poszła do stojącego przed kościołem pojazdu. Ta łaska Matki Boskiej Nieustającej Pomocy wielkiem wzruszeniem lud wierny Panu Bogu w Bostonie przejęła, gdyż pułkownik Hanley ze swoją rodziną znani są powszechnie, i wielu było świadków tego cudu.

Anglija. Nowy kościół katolicki został poświęcony przez biskupa z Northampton w Cambrige. Nowa ta świątynia dedykowana jest Najśw. Maryi Pannie i męczennikom angielskim. Plac pod nią darował książę Norfolk, koszta zaś budowy, wynoszące przeszło 100.000 funtów

sterl. (przeszło milijon zł. w. a.), poniósł biskup Lyne-Stephens z Lynford. Dla mieszkańców Cambrige'a poświęcenie nowego kościoła jest doniosłym wypadkiem. Gdy przed 60-ciu laty osiadły tu pierwsze rodziny katolickie, musiały one wędrować około siedmiu mil angielskich do Sawston, by być na nabożeństwie. W r. 1847 otrzymał Cambrige pierwszy maleńki kościołek katolicki, dziś — ma już wspaniałą świątynię.

Biblijografija.

1) **Mszał współkapłański**, czyli czterdzieści sposobów słuchania Mszy świętej, przekład z dziełka ks. M. Kochema, (wydanie poprawne). — Warszawa, 1890. Cena 45 cent.

2) **Rekolekcyje duchowne** na trzy dni rozłożone, a ku zbawiennemu pożytkowi służące, przez X***. Warszawa, 1890. Cena 20 cent.

3) **Nowenna do Matki Miłosierdzia** — Warszawa, 1889. Cena 10 cent.

4) **Rozmyślanie dziesięciu przywilejów, danych przez Pana Jezusa Jego Oblublenicy Katarzynie Seneńskiej, Pannie Zakonu św. Dominika, czyli Nowenna dla przygotowania Wiernych**, do Jej święta, tłómaczenie z francuskiego, przez W. Siostrę S. J. Dominikankę, wydał W. O. Wincenty Maryja Podlewski, Dominikanin. — Kraków, 1890. Cena 30 cent.

5) **Piękności Kościoła katolickiego**, przedstawione w zewnętrznych uroczystościach, obrzędach i zwy-

czajach, z francuskiego, przełożył ks. Nestor H. S. Bieroński. — Warszawa, 1890 3 tomy. Cena 5 złr. 40 centów.

6) **O języku rosyjskim, w nabożeństwie katolickiem,** rozprawa **ks. T. J. Martinowa** i listy **ks. Gagarina,** do księcia **Al. Wołkońskiego, oraz nowy plan zniszczenia Kościoła katolickiego w Rosyi,** przełożył z francuskiego ksiądz dr. Wincenty Smoczyński. — Kraków, 1889. Cena 2 złr.

7) **Prokop, O. Kapucyn. — Święty Dyzma, dobry łotr.** — Warszawa, 1890. Cena 45 cent.

8) **Żywot błogosławionego Feliksa z Nikozyi, braciszka zakonu Kapucynów,** świeżo przez Ojca świętego Leona XIII beatyfikowanego, napisał O. Prokop Kapucyn. — Warszawa, 1889.

9) **Dwie Siostry słnżące.** Powiastka, ułożyła C. Falkowska, 1890. Cena 10 cent.

10) **Wiedza chrześcijańska i bezbożna w obec zadań społecznych,** napisał ksiądz Z. Szczęsny. Lwów, 1889. Cena 3 złr.

11) **Kartka z życia modlitwy,** ocenił i rozebrał **jeden z zakonnych kapłanów,** (odbitka z „*Przeglądu Kościelnego*“). — Poznań, 1890. Cena 20 centów.

Przeczytałem i nic przeciwnego wierze św. lub dobrym obyczajom nie znalazłem.

Kraków, 26 kwietnia 1891 r.

X. Dr. Bukowski.
Cenzor ksiąg treści religijnej.

L. 1433 gr.

Pozwalamy drukować.

Kraków, dnia 27 kwietnia 1891 r.

† *A. Kard. Dunajewski.*

(*L. S.*)

KALENDARZYK TERCYJARSKI

Marzec.

1. Bł. Mathia de Nazarei dz. II. Z. 1300. i bł. Bonawita w. III. Z. 1375.
2. Bł. Agnieszka z Pragi dz. II. Z. 1280.
3. S. Kunegunda ces. dz.
4. S. Kazimierz w. P. Kr. Polskiego 1484.
5. S. Jan Józef od Krzyża w. I. Z. 1735.
6. SS. 5 Ran Chryst. P. i S. Koleta z Corbie dz. II Z. 1447.
7. S. Tomasz z Akwinu w.
8. S. Jan Boży.
9. S. Katarzyna z Bolonii dz. II. Z. 1463.
10. Bł. Krystyna dz. III. Z. 1310.
11. S. Franciszka Rzymianka wd. III Z. 1440.
12. S. Grzegorz W. p. w.
13. Swieto Przenajśw. Krwi i Bł. Roger z Marchii w. I. Z. 1236.
14. Bł. Piotr z Tréja I. Z. 1304 i przeniesienie ś. Bonawentury.
15. Wspomnienie SS. i Bł., których relikwije sa w kościołach Zakonu Serafickiego.
16. Bł. Jakób Tecelani z Sienny w. I. Z. 1289.
17. S. Patrycyjusz b. w.
18. Bł. Salwator z Horta w I. Z. 1567.
19. S. Józef, Oblubieniec N. M. P.
20. 7 boleści N. M. P. i Bł. Jan z Parmy w. Z. 1289.
21. S. Benedykt o.
22. S. Bonawentury. w. I. Z. 1276.
23. Bł. Franciszek z Cordailhac w. I. Z. 1404.
24. S. Gabryjel arch.
25.
26. Bł. Rizzier z Mucia w. I. Z. 1236.
27. Bł. Peregryn z Faleroni w. I. Z. 1240.
28. Bł. Marek z Monte-Gallo w. I. Z. 1497.
29. Zmartwychwstanie P. i bł. Paula Gambora-Costa wd. III. Z. 1505.
30. Bł. Aniela z Foligno wd. III. Z. 1309.
31. Bł. Marek z Bolonii w. I. Z. 1409 i bł. Berrard z Corleon w. I. Z. 1667.

NAKŁADEM

KSIĘGARNI KATOLICKIEJ

Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie

wyszły dziełka:

BREWIJARZYK TRZECIEGO ZAKONU
ŚWIĘTEGO O. FRANCISZKA,

ułożony na podstawie najnowszych rozporządzeń Ojca świętego Leona XIII.

Str. LXXXIV i 949 w 8-ce na welinie, ozdobiony 31 rycinami. Cena egzempl. bez oprawy **2 zł. a.**; w oprawie w płótno angielskie brązowe z wyciskami czarnemi, brzegi pąsowe, z futerałem **2 zł. a. 75 ct.**; w szagryn wyborowy gładki, brzegi pąsowe, z futerałem **3 zł. a. 75 ct.**

TRZECI ZAKON Św. FRANCISZKA

Przez Ks. Segur'a,

przełożył Wł. M.

Wydanie trzecie, powiększone, zastosowane do najnowszych rozporządzeń Ojca św. Leona XIII.

Cena egzemplarza bez oprawy **30** ct. (**60** fen.), w pięknej oprawie płóciennej z brzegam pąsowemi **50** centów (**1** marka)

TEGOŻ AUTORA:

PASEK Św. FRANCISZKA.

Wydanie piąte. Cena **4** ct. (**8** fen.)

Ojca św z Bożej łaski Papieża Leona XIII

KONSTYTUCYJA

o franciszkańskiej regule Trzeciego Zakonu świeckiego.

Wydanie wtóre, przejrzane.

Cena egzemplarza 5 centów (10 fenigów).

PORCYJUNKULA

czyli skarb łaski serafickiego nabożeństwa św. O. Franciszka str. 64 w 16-ce Cena **15** centów (**30** fen.)

Nabożeństwo pięciu Niedziel

na cześć blizn św. O. Franciszka. — Cena **10** ct.